

BONIFRATRY

w służbie chorym



Spis treści

- 3 Od redakcji
- 4 Kapituła Generalna
BR. FRANCISZEK SALEZY CHMIEL OH
- 6 Moje spotkania z bonifratrami
ALEKSANDRA ORMAN
- 9 Złoty Jubileusz
BR. MICHAŁ ZIĘBA OH
- 10 Słowo stawia się ciałem
O. LEON KNABIT OSB
- 11 Trzy pasje prof. Cienciały
ALEKSANDRA ORMAN
- 14 Działanie lecznicze propolisu
BR. BŁAŻEJ KOZŁOWSKI OH
- 16 Dobre rady brata Marcina na zimę
ALEKSANDRA ORMAN
- 18 Refleksje po Kapitulie Generalnej
RENATA MIKOŁAJEK
- 20 Projekt Partnerski
MAREK KROBICKI
- 21 Młodzi Szpitalnicy na Kapitulie
Generalnej
MARTA FILIPOWSKA
- 22 15-lecie powrotu krakowskiego Szpitala
do Zakonu
- 23 Międzynarodowe spotkanie w Iwoniczu
JOLANTA OCHĘDUSZKO
- 24 Święta po portugalsku
RENATA MIKOŁAJEK
- 26 Książki pod choinkę



Kolęda I

A kiedy czas się dopełnił
W betlejemskiej szopie
Narodziło się Boże Dzieciątko
I Słowo stało się Ciałem
Pierwszy oddech
Pierwszy krzyk
Pierwszy płacz
Oto jestem
Przynoszę ludziom pokój i zbawienie
Wół pomyślał – zimno mu
Osioł pomyślał – głodny
Dlatego płacze
Maria przygarnęła do piersi
Kwilące Dzieciątko
Ona wiedziała
Odwagi Synku odwagi

Anna Jawor

Wydaje: Kuria Prowincjalna
31-066 Kraków, ul. Krakowska 48

Redaguje zespół:
o. Eugeniusz Kret, Aleksandra Orman (redaktor prowadzący),
br. Błażej Kozłowski, Marek Krobicki, br. Łukasz Dmowski
br. Sebastian Grabowicz, Grzegorz Waberski

Adres: Bonifratrzy w służbie chorym
31-066 Kraków, ul. Krakowska 48

Fot. na okładce:
Madonna z Dzieciątkiem, środkowa część XVI-wiecznego tryptyku
Joosa van Cleve. Casa de Los Pisa, Granada, fot. Adam Bujak

Nakład: 4000 egz.

Od redakcji

Tegoroczna jesień przyniosła Zakonowi nowe władze wybrane podczas Kapituły Generalnej w Fatimie, które przez najbliższe sześć lat będą wyznaczać kierunek działania, tak aby w duchu 500-letniej tradycji posługiwania chorym i potrzebującym zachować bonifraterską tożsamość w trudnym współczesnym świecie. Ojcu Generalowi Jesusowi Etayo Arrondo i Radnym życzymy na nadchodzące lata Bożej opieki w kierowaniu Rodziną św. Jana Bożego.

Dla Czytelników kwartalnika mamy specjalny świąteczny prezent – wspomnienia Ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza, który zechciał zabrać nas do Wilna, do swego „kraju lat dzieciennych”, i opowiedzieć o kontaktach z wileńskimi bonifratrami. Dzięki zaś uprzejmości Pani Agaty Szkopińskiej z działającej w Sejnach Fundacji „Pogranicze” wspomnienia ks. Kardynała mogły zostać wzbogacone o autentyczne dawne wileńskie klimaty.

Do grupy bonifraterskich pasjonatów – osób „pozytywnie zakręconych” – dołączył w tym numerze kwartalnika prof. Antoni Cienciala, ordynator Oddziału Chirurgii Ogólnej i Małoinwazyjnej krakowskiego Szpitala Bonifratrów, a niezawodny przyjaciel o. Leon Knabit przy okazji Targów Książki przypomniał o wartości słowa, zwłaszcza w obecnym Roku Wiary. O. Leon przypomniał nam też o zapalanych co tydzień adwentowych świecach roratnich w oczekiwaniu na przyjście Słowa Wcielonego. Abyśmy – kiedy przyjdzie ta jedyna wigilijna chwila i weźmiemy do rąk opłatek – poczuli w ciszy serc, że oto prawdziwie stajemy przed tajemnicą Bożych Narodzin.

Calej polskiej Rodzinie Bonifraterskiej – Braciom i Współpracownikom prowadzonych przez Zakon dzieł, wszystkim Pacjentom i Podopiecznym, a także ich Najbliższym, życzymy błogostawionych Świąt Bożego Narodzenia oraz obfitych łask od Dzieciątka Jezus na cały nadchodzący Nowy 2013 Rok.





Kapituła Generalna

Fatima, 22 października – 9 listopada

Zgodnie ze Statutami Generalnymi po upływie sześciolletniej kadencji 2006–2012 Ojciec General Donatus Forkan wraz z sześcioma Radnymi Generalnymi zwołał kolejną, LXVIII Kapitułę Generalną Zakonu Bonifratrów, która miała się odbyć w dniach 22 października – 9 listopada. Na miejsce obrad wybrano Dom Pielgrzymkowo-Rekolekcyjny przy Maryjnym Sanktuarium p.w. Matki Boskiej Różańcowej *Nuestra Señora del Carmen* w Fatimie. Hasłem przewodnim Kapituły było: „Rodzina Szpitalna Świętego Jana Bożego w służbie szpitalniczej”.

Rozpoczęta 22 października Kapituła składała się z trzech zasadniczych części: sprawozdawczej za okres minionego 6-lecia, wyborczej, której celem był wybór nowego Zarządu Zakonu, oraz części przygotowującej nowe Deklaracje Pokapitulne – dokument wytyczający kierunki działania na nowe sześciolecie.

W Kapitułe Generalnej wzięło udział 79 współbraci, 18 współpracowników świeckich, 3 osoby z se-

kretariatu, 14 tłumaczy, 10 Młodych Szpitalników – przez dwa dni obrad, oraz jednorazowo 11 zaproszonych gości. Polską Prowincję reprezentowali: o. prowincjał Eugeniusz Kret, o. Hubert Matusiewicz, br. Karol Siembab, br. Franciszek S. Chmiel, panie Renata Mikołajek i Marta Filipowska. Delegacja nasza tworzyła polskojęzyczną grupę, która w czasie obrad Kapituły przygotowywała pisemne relacje, które później posłużyły do utworzenia dokumentu końcowego.

Po przedstawieniu przez poprzedni Zarząd Generalny sprawozdań z sześciolletniej działalności dokonaliśmy oceny i przedstawiliśmy nasze stanowisko, wskazując

najważniejsze zagadnienia i tematy z życia Zakonu, które powinny stanowić podstawę do analizy i posłużyć do wytyczenia nowego programu na następne sześć lat. Ponadto do analizy w grupach przeznaczony był dokument *Instrumentum laboris*, przygotowany wcześniej przez specjalną Komisję Braci i Współpracowników i przesłany delegatom na Kapitułę przed jej rozpoczęciem. W trakcie obrad i pracy w grupach dokonaliśmy ogólnej oceny, wyodrębnione też zostały podstawowe zagadnienia przydatne do utworzenia dokumentu końcowego. Główne problemy, wokół których toczyła się dyskusja, dotyczyły tożsamości braci i współpracowników, formacji braci i współpracowników, duszpasterstwa powołaniowego, misji Zakonu, bioetyki, zarządzania w duchu charyzmatu, współpracy pomiędzy ośrodkami Zakonu w regionach.

W drugiej części Kapituły Generalnej bracia-delegaci przygotowywali się do wyboru nowego generała poprzez tzw. „Rozeznanie”. Do głębszego przemyślenia posłużył fragment z Ewangelii 1Dz Ap.15–26, o wyborze apostoła Macieja. Omawiając podstawowe zagadnienia, prelegent zwrócił uwagę, że „Pan Jezus daje życie, abyśmy wszyscy stanowili jedno, ten przykład posłuży do tego, aby wybrać człowieka, który naśladuje Chrystusa, głosi Prawdę o Bogu, doświadcza świadomości usynowienia i bliski jest drugiemu, potrzebującemu człowiekowi...”. To posłuży do wyboru – poprzez kanoniczne głosowanie – nowego przełożonego generalnego



Delegacja polska



zgodnie z sumieniem i prawem kanonicznym. Prelegent omówił cechy, jakimi powinien wyróżniać się nowy generał, zachęcając nas do wolnego i odważnego wyboru.

Nowo wybranym przełożonym generalnym został br. Jesús Etayo Arrondo sac. z Prowincji Aragońskiej – był radnym generalnym, prowincjałem i radnym prowincjalnym. Jest kapłanem, a w Zakonie odpowiedzialny był za formację, powołania i bioetykę. Zgodnie z art. 125a Statutów Generalnych nowy Ojciec Generał zaproponował Kapitułę wybór czterech – zamiast jak dotychczas sześciu – Radnych Generalnych, którzy będą wspierać pracę Zarządu w zakresie kierowania i animacji

Zakonu. Po przyjęciu tej propozycji Kapituła wybrała zaproponowanych przez Generała współbraci. I tak Radnymi Generalnymi zostali: br. Rudolf Knopp (Niemcy), br. Giampietro Luzzato (Włochy), br. Benigno Ramos sac. (Hiszpania), br. Pascal Ahodegnon (Benin, Afryka).

W ostatniej części Kapituły przystąpiliśmy do opracowania Dokumentu Końcowego, zawierającego zasadnicze wskazania, wytyczne, sugestie i propozycje dla nowego Zarządu na następne sześć lat. Komisja Redakcyjna Kapituły, w której pracował również o. Hubert Matusiewicz, przygotowała wstępną wersję tego Dokumentu, który po uzupełnieniu zostanie rozesłany

do wszystkich prowincji. Główne kierunki to potrzeba zwiększenia intensywności w zakresie promocji powołań, formacji, a także życia braci, to powoływanie szkół szpitalnictwa i wolontariatu, misja Zakonu z zarządzaniem w duchu charyzmatu, udział Zakonu w Komisji Europejskiej w Brukseli, tworzenie nowych form życia wspólnotowego oraz dążenie do równowagi finansowej pomiędzy regionami.

Na zakończenie Kapituły Generalnej O. Generał wystosował do całego Zgromadzenia przesłanie, w którym zauważył, że „św. Jan Boży obecny cały czas z nami w Fatimie stał ubogi i współczujący ze złamanym sercem na widok tylu chorych i potrzebujących, którym nie był w stanie pomóc”. O. Jesus zachęcał do postawy wdzięczności i wierności Bogu za tak wielkie dary, jakimi obdarzył nas w tych dniach. Teraźniejszość i przyszłość są bardzo wymagające, ale świadomość bliskości naszego Założyciela uzdolni nas do przyjęcia nowych wyzwań i wierniejszej służby chorym, ubogim i potrzebującym w naszej Rodzinie Szpitalnej Świętego Jana Bożego.

br. Franciszek Salezy Chmiel OH

Od lewej – br. Rudolf Knopp, br. Giampietro Luzzato, br. Jesús Etayo Arrondo sac. br. Benigno Ramos sac., br. Pascal Ahodegnon

Zarząd Generalny Zakonu





Podczas czerwcowego spotkania we wrocławskim kościele bonifratrów wspominał Ks. Kardynał o swych związkach z bonifratrami wileńskimi i o roli, jaką odegrali w jego życiu. Powróćmy zatem do tamtych wileńskich czasów, do tamtych klimatów, do napoleońskich sentymentów. Podobno dziadek Ks. Kardynała osobiście spotkał się z cesarzem...

To nie był mój dziadek, tylko pradziadek, urodzony w roku 1797. Według rodzinnej tradycji jako piętnastoletni chłopiec podawał na srebrnej tacy jakiś napitek Napoleonowi, który zatrzymał się w Wilkińcach, rodzinnej posiadłości dziadków. Zostało historycznie stwierdzone, że idący na Moskwę Napoleon bez mała trzy tygodnie zwlekał, siedząc w Wilnie i czekając, aż wysokie wody na Wilii opadną, bo mostów wtedy nie było. A właśnie w Wilkińcach leżących w zakolu rzeki Wilii był bród i można było się przeprawić, o czym powiedział cesarzowi jeden z oficerów przybocznych, Polak. Tak oto Napo-

Moje spotkania z bonifratrami

Z Ks. Kardynałem Henrykiem Gulbinowiczem o wileńskich bonifratrach i wileńskich klimatach rozmawia Aleksandra Orman

leon trafił do lipowej altany w Wilkińcach i do rodzinnej legendy.

Chciałbym teraz kilka słów powiedzieć o Polakach od pokoleń mieszkających na Wileńszczyźnie, czyli na Kresach Północno-Wschodnich. Moi przodkowie należeli do owych tysięcy polskich rodzin i tak jak one nie wyróżniali się niczym szczególnym. Ale ci ludzie, kresowiaci, od pokoleń bronili Polski i Europy przed tyranami ze Wschodu. Byli – niech mi będzie wolno użyć wielkich słów – solą tej ziemi, o których prymas Polski kardynał August Hlond po powrocie z wygnania w roku 1945 napisał w liście pasterskim na Boże Narodzenie – że Wileńszczyzna „to był najdalej na północny wschód wysunięty węgiel kultury łacińskiej”. Toteż kiedy Litwini mówią, że chcieliśmy ich spolonizować, to jest to nieprawda, bo zanieśliśmy im nie polską kulturę, lecz rzymską. Należę do kresowiaków, ich krew płynie w moich żyłach.

Z bonifratrami zetknął się Ks. Kardynał dość wcześnie – mieszkając w Wilnie przy ulicy Bonifraterskiej.

Przy Bonifraterskiej 11. Do ukończenia czwartej klasy mieszkałem z rodzicami w podwileńskich Szukiszkach, a od roku 1935 „wypożyczyli” mnie bezdzietni wujostwo Gajewscy z Wilna i właśnie w Wilnie chodziłem do gimnazjum. Z okien salonu wujostwa widać było bonifraterski klasztor, ogród i kościół św. Krzyża, przez wszystkich nazywany kościołem Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. Jak dostałem się do grona mi-

nistrantów – nie pamiętam. Pewnie naraił mnie – mówiąc z wileńska – któryś z kolegów. Brat Włodzimierz, który był zakrystianem, trzymał nas krótko. Musieliśmy każdego księdza całować w rękę i mówić „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Proszę dać rączkę do pocałowania”. Bonifratrzy prowadzili dom opieki dla starców. My, ministranci, spotkawszy kogoś z mieszkańców tego domu, musieliśmy go pozdrowić „pochwalonym” – bonifratrzy uczyli nas szacunku dla ludzi starszych. Wśród ludności zdobyli sobie popularność swą bezinteresownością – trzeba było spieszyć z pomocą człowiekowi choremu, to pomagali. Prowadzili też aptekę ziołową, w której oprócz farmaceuty z dyplomem pracował br. Aureliusz, i gabinet dentystyczny, w którym działał o. Paweł, sławny na całe Wilno z tego, że wyrывał zęby za jedną złotówkę. Był o. Maciej, który zajmował się badaniem chorych





Klasztor i kościół Bonifratrów (obecnie)

– mówiliśmy o nim „ojciec lekarz”, i br. Wincenty, opiekujący się gospodarstwem. Raz dziennie bracia wydawali posiłki bezdomnym.

Pierwszym przełożonym domu, jakiego pamiętam, był o. Jan Boży Krauze, który cieszył się ogromnym autorytetem jako spowiednik. Cała kapituła wileńska przychodziła do niego do spowiedzi. Pytaliśmy br. Włodzimierza, dlaczego właśnie do niego tak przychodzą? „Bo on ich szanuje – wysłucha grzechy, zada pokutę i mówi – ja niegodny jestem, żebym dał jakieś pouczenie – i rozgrzesza”. O. Jan Boży Krauze został potem prowincjałem, po nim przełożonym był o. Stanisław Pliszka.

Bonifraterski kościół był pierwszym ogrzewanym kościołem w Wilnie...

Wiąże się z tym pewna historia. Ciotka Gajewska, u której mieszkałem, miała kucharkę Agatkę, a kucharki w Wilnie miały swoją organizację, której patronowała św. Zyta. Kiedyś przyszła do Agatki koleżanka pracująca w bogatej żydowskiej firmie znajdującej się naprzeciwko Braci Jabłkowskich. „Moja pani stale tylko płacze i płacze” – powiedziała Agatce. „A czego ona płacze?” „Bo lekarze odmówili już leczenia jej męża.” „No to jaka bieda? – mówi Agatka. – Niech on pójdzie do bonifratrów, tam jest Matka Boża Uzdrawienia Chorych. On Żyd, ona Żydówka, to się przecież dogadają”.

W jakiś czas potem wezwał nas, ministrantów, przełożony konwen-

tu o. Pliszka i powiada: „Chłopcy, mam dobrą nowinę. Nasz kościół będzie ogrzewany. Matka Boża zrobiła cud, uzdrowiła chorego i ten uzdrowiony obiecał zafundować do kościoła ogrzewanie i pokrywać wszelkie związane z tym koszty”. Bardzo wtedy wzrosła popularność bonifraterskiej świątyni, bo było tam ciepło. Nieduży to był kościół św. Krzyża, zbudowany – wedle legendy – w miejscu pochowania trzech franciszkanów zamordowanych w XIV wieku przez pogańskich Litwinów. Wytrysło tam źródło. W kościele była studzienka – pamiętam, że spuszczało się do niej drewniane wiaderko, ale żeby święta woda zadziałała, br. Włodzimierz powiadał, że trzeba odmówić trzy „zdrowaśki”. I oczywiście odmawialiśmy.

Lata okupacji sowieckiej zaczęły się dla Ks. Kardynała w wileńskim gimnazjum...

Lata okupacji sowieckiej zaczęły się 17 września 1939 roku, a ja byłem wtedy w jezuickim gimnazjum *pour bourgeoisie catholique* – płaciło się dużo, ale uczono dobrze. Po wycofaniu się bolszewików, władzę przejął Smetona i jego rząd, ale pod koniec 1940 roku bolszewicy wyrzucili Smetonę, który uciekł do Ameryki, zrobili głosowanie, po czym Litwa stała się Litewską Republiką Socjalistyczną.

Zaczęły się dla nas bardzo smutne czasy – nastąpiły aresztowania, głównie inteligencji, profesorów, lekarzy, inżynierów. Osadzano ich

w więzieniu na Łukiszkach, a potem wywożono. Był wśród więźniów także mój krewny, Sławek Ilukowicz. Od niego wiem o niezwykłym wyczynie kolejarzy i AK-owców – odczepili oni bydlęce wagony, w których enkagiebowcy wywozili z Łukiszek polskich więźniów, i w ten sposób ich ocalili. Był to niezwykły przykład odwagi i współdziałania kolejarzy i polskiego podziemia.

Moja rodzina wyznaczona była na wywózkę 24 czerwca 1941 roku. Uratowali ją przed tym Niemcy, którzy wkroczyli do Wilna 21 czerwca. Wojsko sowieckie uciekło, pozostawiając żony z dziećmi. I proszę sobie wyobrazić, że nasze wileńskie kobiety – prawdziwie po bonifratersku – dzieliły się z nimi jedzeniem, bo panował głód. Za czasów okupacji niemieckiej było źle, bo Litwa stanęła po stronie Niemców. Bonifratrzy pracowali normalnie, potem dopiero, jak zaczęto aresztować duchowieństwo, profesorów, seminarzystów i osadzać ich na Łukiszkach, niektórzy bonifratrzy uciekli, np. br. Paweł czy br. Maciej. Zostali bracia Wincenty i Aureliusz. Jak oni się tam ukrywali, tego nie umiem powiedzieć.

W połowie lipca 1944 roku północne ziemie wileńskie ponownie zajęła Armia Czerwona.

I wtedy właśnie „odmłodzono” Ks. Kardynałowi datę urodzenia...

To było w 1942 roku, jeszcze w czasie okupacji niemieckiej. Moi ro-

dzice zaprzyjaźnieni z ks. Wincentym Miskiewiczem, proboszczem z Bujwidz, właśnie z jego polecenia przechowywali u siebie kleryka, nazywał się Bronek Zięba-„Ryży”, który potem, gdy sytuacja nieco się wyjaśniła, poszedł do partyzantki. Ten Bronek znał bardzo dobrze Łupaszkę, który przyjeżdżał czasem do moich rodziców, naturalnie *modo secreto*. Kiedyś powiedział do mojego ojca: „Czy ty chcesz, żeby Niemcy zabrali twojego chłopca na roboty?”. Urodziłem się w 1923, czyli miałem wtedy 19 lat. No więc tata nic mi nie mówiąc, wziął moją kenkartę, pojechał do gminy i tam pięknie domalowano trójce „dwa brzuszki”. Ja na tych brzuskach jechałem prawie całe życie. Naturalnie, Seminarium wiedziało, biskup, który mnie święcił, wiedział, papież, który podniósł mnie do godności biskupa, wiedział, ale *modo secreto*...

We wrześniu 1944 roku wstąpił Ks. Kardynał do Seminarium...

Zawdzięczam to księdzu Miskiewiczowi, bo w naszej rodzinie nie było żadnego księdza ani zakonicy. Wtedy w 1944 roku sowietci po wkroczeniu na Litwę wyłapywali młodych i kierowali ich na front jako mięso armatnie. Nasz proboszcz poradził: „Niech on idzie do Seminarium i tam się skryje. Czy zostanie księdzem, czy nie, to inna sprawa”

– sutanna ratowała wtedy przed bolszewikami.

I tak oto 15 września w Matki Bożej Bolesnej stałem się, dla niepoznaki ubrany w harcerski mundur, w dawnym klasztorze Dominikanów, w którym mieszkał rektor Seminarium ks. Jan Uszyło. Księdza rektora znałem z widzenia, bo przychodził do o. Jana Bożego Krauze do spowiedzi. Był wysoki prawie na dwa metry, gruby jak ogórek i miał takie powiedzonko „ot mianowicie”. Powiedziałem „pochwalonego”, pocałowałem rektora w rękę, dałem mu papiery, a on przyjrzał mi się i powiada: „Ot mianowicie, papiery dobre, ale czemu w takich krótkich majtkach przyszedłeś?”. Kiedy wytłumaczyłem mu dlaczego, powiedział: „Ot mianowicie, wszystko w Seminarium wykradzione, to przynieś kołdrę, poduszkę i 10 października żebyś był”.

Było nas 60, w tym 45 Polaków i 15 Litwinów. Ponieważ przez cały czas niemieckiej okupacji pracowałem u bonifratrów w aptecce, gdzie mieszałem zioła, zlecono mi pełnienie obowiązków szpitalnika. Wcale nie byłem wtedy pewny, że zostanę w Seminarium. Przekonało mnie zdarzenie z 10 listopada – skończyły się pacierze wieczorne, nasz opiekun duchowy poszedł do swojego pokoju, a wtedy diakon senior

W Wilnie. Wielka ulica.



powiedział: „Jutro jest 11 listopada, będziemy się modlić o wolność Polski i Litwy” – i położyli się wszyscy krzyżem. My, najmłodsi, nie położyliśmy się, ale to mnie uratowało, dało do myślenia.

Pozostałem w Seminarium do 20 lutego 1945 roku. Tego właśnie dnia budynek otoczyło KGB, spędzono do jednej sali wszystkich profesorów i alumnów, a pułkownik powiedział: „W Radzieckiej Republice Litewskiej może być tylko jedno Seminarium. Takie jest w Kownie, wasze istniejące bezprawnie. Kto ma poczucie narodowości litewskiej, niech jedzie do Kowna, a kto czuje się Polakiem – pojeżdżajcie w Polszu”. Byliśmy pewni, że pojedziemy nie do Polski, tylko kibitkami na Sybir. Rektor nakazał nam do wieczora opuścić Seminarium i dodał: „Ot mianowicie, to jest cud Matki Boskiej Ostrobramskiej”. Sam nie wyjechał, pozostał w Wilnie i tam umarł. Piękna postać. Postawiony przez Stalina przed alternatywą – albo Sybir, albo szybki wyjazd do Polski – abp. wileński Romuald Jałbrzykowski przeniósł Kurię, Kapitułę, Seminarium i Wydział Teologiczny do Białegostoku. Seminarium zaczęło działać pod koniec marca 1945 r.

Opuszczał Ks. Kardynał „kraj lat dziecinnych”, jak się okazało – na zawsze, za to z cennym bagażem...

Starania o repatriację trwały długo. Ja mogłem pojechać dopiero w ostatniej dekadzie sierpnia. I wtedy br. Aureliusz, który też był u moich rodziców, uznał, że trzeba ratować z klasztoru, co się da. Przy-



Zielony Most

gotował skrzynię długą na dwa metry, płaską – „bo jak będzie trzeba, rozłożysz na niej koc i się prześpisz” – i z Bożą pomocą przewiozłem ową skrzynię do Polski, a w niej ornaty, naczynia liturgiczne. Zawiozłem potem to wszystko do Łodzi – nie wiem, czy teraz bonifratrzy używają jeszcze tych szat.

Br. Aureliusz także wrócił do Polski, pracował w Łodzi, a co później się z nim stało, nie bardzo wiem. Spotkałem w Polsce o. Pawła, ale co się stało z o. Pliszką – nie wiem. Br. Maciej skierowany został do ośrodka bonifraterskiego na przedmieściach Wrocławia – w 1946 roku znaleziono go w kupie śniegu, zamordowanego. Co się stało z br. Wincentym, też nie wiem. A br. Włodzimierz zginął w 1944 roku. Zaraz po wkroczeniu Rosjan do Wilna poszedł do księdza prałata Wołoczki na ulicę Wileńską, niedaleko Zielonego Mostu, żeby mu powiedzieć, że kościół nie został zniszczony – prałat miał nad tym kościołem kuratelę. Potem znaleziono br. Włodzimierza nieżyjącego – siedział na chodniku, oparty o mur. Nie wiadomo – umarł, czy został zastrzelony. Takie to były dzieje tego mojego spotkania z bonifratrami. Są dla mnie bardzo cenne. Wiele dobrego się od nich nauczyłem.

Jakie wartości uznałby Ks. Kardynał za najważniejsze?

Najważniejszy jest człowiek, któremu Pan Bóg powierzył ziemię, mówiąc „Rośnijcie, rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną” – dlatego według planów Bożych tak ważni są ojciec i matka. Pan Bóg jest przy każdym człowieku od pierwszej chwili, kiedy pod sercem matki zaczyna żyć pierwsza żywa komórka człowieka. Wtedy daje Bóg człowiekowi duszę nieśmiertelną, stworzoną na Swój obraz i podobieństwo. To, co człowiek dostaje od rodziców, przemija – „z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”, ale to, co Pan Bóg daje człowiekowi nigdy nie przestaje istnieć. Każdy z nas otrzymuje też od Boga osobliwy dar, a są to nasze zdolności, nasze talenty, dlatego różnimy się od siebie i tak różne rzeczy mamy w życiu do zrobienia.

Właśnie bonifratrzy pomogli mi zrozumieć wartość człowieka. To, że ważny jest każdy człowiek – nawet ten biedny, stary, bezdomny, ten, który w życiu nie jeden raz pobił. Bóg od nikogo się nie odwraca, zawsze jest przy człowieku i czeka na moment, kiedy człowiek zrozumie swój błąd i wzbudzi w sobie żal. Wtedy Bóg przywraca go do przyjaźni, do jedności z Sobą – tak właśnie jak w przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie.

Dziękuję, Księżo Kardynale, za rozmowę.

Materiał ikonograficzny zamieszczony w artykule pochodzi ze zbiorów CENTRUM DOKUMENTACJI KULTUR POGRANICZA, Fundacji i Ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach



Złoty Jubileusz 50-lecia Kapłaństwa

W dniu 23 września 2012 r. w Konwencie Bonifratrów w Iwoniczu miała miejsce niecodzienna uroczystość. Kapelan naszego Domu Ojciec Henryk Molenda obchodził Złoty Jubileusz święceń kapłańskich. W ten uroczysty Dzień Pański o godz. 11:30 w naszej kaplicy p.w. św. Elżbiety Węgierskiej zgromadzili się bracia, współpracownicy, mieszkańcy domu, rodzina Jubilata, zaproszeni goście oraz mieszkańcy Iwonicza. Swoją obecnością zaszczylił tę uroczystość nasz Ojciec Prowincjał Eugeniusz Kret.

Rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana, której przewodniczył sam Jubilat. W swej homilii Ojciec Damian Wasylewicz podkreślił rolę kapłana we współczesnym świecie, a zwłaszcza pośród ludzi chorych. Podczas Mszy św. śpiewał chór parafialny „Cantate” pod dyktando ks. prałata Kazimierza Piotrowskiego.

Po Mszy św. zabrzmiał śpiew dziękczynienia „Ciebie Boga wysławiamy...” za 50 lat posługi Kościołowi naszego czcigodnego Jubilata. Następnie uczestnicy Eucharystii udali się do ogrodu, gdzie przy dźwiękach orkiestry dętej każdy mógł uścisnąć dłoń Jubilata i złożyć Mu życzenia.

Po życzeniach Ojciec Jubilat zaprosił gości na wspólny obiad.

Na dalsze lata posługi kapłańskiej życzymy Ojcu Henrykowi Bożej Opieki w służbie Kościoła i tych, do których został posłany – chorych i cierpiących.

Szczęść Boże

br. Michał Zięba OH



SŁOWO STAWA SIĘ CIAŁEM

„I Słowo stawa się Ciałem i słowo stawa się siłą, myśli ku niebu dążą, serca jak dzwony biją” – tak trochę archaicznie wypowiada radość Wcielenia Słowa jedna z nowszych kołęd. Tekst jej mówi dalej, że „hymny i poezja, kantaty, kołedy” opowiadają Pana. Człowiek pragnie wyrazić wdzięczność Bogu za to, że zechciał przyjąć ludzką naturę w Jezusie Chrystusie. Wyrazem tej wdzięczności jest kształtowanie swego człowieczeństwa tak, by stać się godnym bycia bratem/siostrą naszego Boga. Jeśli zaś ten Bóg-Człowiek zechciał w Ewangelii św. Jana nazwać się Słowem – *Logos*, to jakie powinno być każde nasze ludzkie słowo? Słowo, które stawia człowieka ponad istoty nierozumne.

Radością napełnia nas fakt, że tak często słowo ludzkie współbrzmi ze Słowem Wcielonym. Zarówno w wyrazie poetyckim, jak to przypominają nam przywołane słowa kołedy, jak i w mowie potocznej. Słowo – nośnikiem dobra! Iluż to słów używa człowiek! Ilu języków, narzeczy i gwar! Ale z tą niezmierzoną ilością słów nie zawsze idzie w parze ich jakość. Szkoda, że tak często nadużywa się daru mowy, stąd wciąż tyle słów nienawistnych, wulgarnych, raniących i niszczących, nie mających nic wspólnego z miłością i prawdą.

Słowo, choć pozostawia ślad w duszy i wpływa na wydarzenia, jest jednak ulotne, dlatego od prawieków bywa zapisywane. Dzisiaj to już i zapisywane, i nagrywane, i na różny sposób zwielokrotniane. Nie

sposób przy tej okazji nie wspomnieć o odbywających się co roku pod koniec października Targach Książki w Krakowie. Ci, którzy prorokują rychły zmierzch książki pisanej, chyba trochę się ze swymi prognozami pospieszili. W Targach wzięła udział rekordowa liczba 562 wystawców, zaprezentowano blisko 500 autorów, akredytowanych było 300 dziennikarzy, a zwiedzających naliczono blisko 34 tysiące. Oczywiście śmiało wkroczyły też prezentacje multimedialne, które doskonale mogą współistnieć z książką „klasyczną”. Świat książki – czy raczej książek – oszołamiał liczbą i jakością propozycji. Ile wysiłku intelektualnego włożyli w swoje dzieła autorzy, drukarze, wydawcy, specjaliści od marketingu, nie mówiąc już o organizatorach Targów i obsłudze technicznej. Za tym wszystkim stoi człowiek, który wypełniając nakaz Stwórcy, w ten właśnie sposób czyni sobie ziemię poddaną. Bo każda książka, mówiąca o dobru i prawdzie w jakiegokolwiek bądź dziedzinie, jest chlubą dla człowieka i chwałą dla Boga.

Oczywiście nie brakowało też książek, których nie powinno się ani pisać, ani czytać, ale... jest wolność. I trzeba się tu odwołać do ludzkiego rozumu i doświadczenia. Prymas Tysiąclecia kardynał Wyszyński mówił na pogrzebie Księcia Niezlomnego, kardynała Sapięhy: „Naród plew nie jada, NARÓD CHLEBEM ŻYJE!” Trzeba więc umieć sobie wybierać pokarm dla ducha i dla umysłu. Nieżyjący już mnich tyński o. Michał Bigosz zaskakiwał często nauczycieli, którzy przyprowadzali do klasztoru szkolne wycieczki, bulwersującą na pozór radą: „Moi kochani, nie czytajcie dobrych książek! – Cooo? – „Czytajcie tylko bardzo dobre książki. Na dobre szkoda czasu”. Ale jak to ocenić, jak wybrać? Mimo spadku zainteresowania książką, jednak się je czyta – dzieciom i z dziećmi, i starszym też. Poezję i prozę, dzieła świeckie i Biblię. I to dobrze. Książka to taki rodzaj nasienia, które kryje w sobie i nie dozwoli zagać wartościom, którym w ciągu wieków dawali wyraz ludzie mający światu do powiedzenia coś ważnego i sensownego.



W Adwencie przygotowujemy się do obchodzenia pamiątki przyścia na świat Słowa. Nie dajmy się ogłuszyć handlowemu hałasowi, który zaniża wagę wydarzenia, zarzucając nas drugorzędnymi atrybutami Świąt już gdzieś od połowy listopada. Można oczywiście i w listopadzie siedzieć pod choinką w przytulnej restauracji jakiegoś supermarketu, popijać klarowny wigilijny barszczyk i z rozrzwinięciem słuchać płynącej z głośników nowiny, że „Jezus malusieńki leży nagusieńki”. Ale czy to ma być przygotowanie do świąt Wcielenia Syna Bożego? A gdzie Advent z jego specyficzną atmosferą oczekiwania na to, co rozpoczęte Wieczerzą Wigilijną, ma się spełnić dopiero podczas Pasterki i trwać – według naszego starego zwyczaju – do Matki Bożej Gromnicznej, czyli do 2 lutego? Może dopiero po tym okresie rozkręcajmy „Walentynki”.

Przystępujemy do życzeń, które w tym Roku Wiary, wiary we Wcielone Słowo mogą mieć na względzie nasze ludzkie słowa. Wraz z Romanem Brandstaetterem, mistrzowskim piewcą Słowa Starego i Nowego Przymierza, mówimy w duchu tej miłości, którą Jezus przyniósł na ziemię:

Niech ani jedno słowo
Nie będzie złe.
Niech ani jedno słowo
Nie czał się do skoku.
Niech ani jedno słowo
Nie nienawidzi.
Niech nie krzywdzi.
Niech nie zabija.

Niech wybacza.
Niech leczy.
Niech łągodzi.
Niech zamyka
Człowiecze rany
Jak skrzydła ołtarza

o. Leon Knabit OSB

Tyniec, 20 listopada 2012



Trzy pasje profesora Cienciały

W ramach zapoczątkowanego w poprzednim numerze kwartalnika cyklu „Nasze pasje” o swojej miłości do medycyny, o miłości do polskiej kawalerii i o nowej miłości – do indiańskich podróży zgodził się opowiedzieć prof. Antoni Cienciała, od ośmiu lat ordynator Oddziału Chirurgii Ogólnej i Małoinwazyjnej krakowskiego Szpitala Bonifratrów.

Największą miłością mego życia jest niewątpliwie chirurgia i jestem dumny z tego, że zostałem chirurgiem, zresztą zawód lekarza uważam za najpiękniejszy. Wszystko zaczęło się od Wojskowej Akademii Medycznej – po jej ukończeniu zostałem lekarzem i jednocześnie zawodowym żołnierzem. Z czasem w dziedzinie medycyny uzyskałem stopień profesora, a w ciągu wielu lat kierowania Kliniką Chirurgii Ogólnej w krakowskim Szpitalu Wojskowym, dosłużyłem się stopnia pułkownika. W roku 2002 nabyłem prawo do emerytury wojskowej, a od 2004 mam zaszczyt prowadzić Oddział Chirurgii Ogólnej i Małoinwazyjnej w krakowskim Szpitalu Bonifratrów.

Jako lekarz miałem to niezwykle szczęście, że w okresie mojej pełnej dojrzałości zawodowej zaczęła się w dziedzinie chirurgii prawdziwa rewolucja. Zmiany, jakie dokonały się w ciągu ostatnich lat i nadal dokonują



się na naszych oczach, zrewolucjonizowały współczesną chirurgię. Chirurgia małoinwazyjna, videochirurgia, robotyka – to dziedziny, których stale musimy się uczyć, musimy poznawać nowy sprzęt medyczny, jeśli chcemy utrzymać się w tym nurcie leczenia. Może to zabrzmieć nieskromnie, ale na terenie Krakowa, a nawet w Polsce, byłem w czołówce tych, którzy metodę laparoskopową wprowadzali, a jako jeden z nielicznych Polaków miałem to szczęście, że w roku 1993 byłem na kursie u ojca chirurgii laparoskopowej prof. Moureta w Lyonie. W Krakowie jako drugi wykonałem w czerwcu 1992 r. operację wycięcia pęcherzyka żółciowego metodą laparoskopową. Pierwszy taki zabieg wykonany został w II Klinice Chirurgicznej prof. Otmara Gedliczki przez obecnego prof. A. Bobrzyńskiego z udziałem prof. E. Stanowskiego. W dzień później taki sam zabieg wykonaliśmy w krakowskim Klinicznym Szpitalu Wojskowym. Cholecystektomia jest pierwszym i najczęściej wykonywanym zabiegiem laparoskopowym, zaliczanym do tzw. „złotego standardu” leczenia kamicy żółciowej. Dziś tą techniką wykonuje się właściwie większość zabiegów chirurgicznych, co do których są wskazania medyczne. Aż trudno uwierzyć, że od tamtej pory minęło zaledwie 20 lat. A jak będzie się operować za kolejne 20 lat, po prostu trudno przewidzieć.

Konie w naszej rodzinie były od zawsze – zarówno w linii żeńskiej wywodzącej się z Kresów, spod Lwowa, jak i w linii męskiej pochodzącej z Zaolzia, z okolic Skoczowa. Używane były w gospodarstwie, do przejażdżek, były w wojsku razem z moimi przodkami, którzy przynajmniej od trzech pokoleń służyli w armiach zaborczych, bo taka była nasza historia. Dopiero mój ojciec doczekał się służby w polskim wojsku – był podchorążym w II Rzeczypospolitej i w tym stopniu brał udział w wojnie 1939 roku. Odbył całą kampanię wrześniową, potem walczył w ruchu oporu, a po wojnie jeszcze jakiś czas pozostawał w służbie wojskowej, wkrótce jednak został z niej usunięty. Ale to już całkiem inna historia.

Tak więc miałem po kim odziedziczyć kawaleryjskie sentymenty. W domu zawsze było sporo końskich obrazów, stroje jeździeckie, wysokie buty, prawda.

Kto dziś wie, jak wyglądały prawdziwe angielskie buty do konnej jazdy? Przed wojną takie buty dla oficera kawalerii z pracowni Hiszpańskiego w Warszawie kosztowały zawrotną sumę 120 złotych! A w ogóle życie oficerów kawalerii, zwłaszcza młodszych rangą, wcale nie było takie sielskie, jak to się niekiedy mówi. Uposażenie pozwalało im na dość oszczędny tryb życia, zwłaszcza jeśli nie mieli finansowego wsparcia od rodziców. A nie wszyscy przecież wywodzili się z zamożnych rodzin ziemiańskich, byli także synowie inteligencji i chłopów, dla których służba w kawalerii stanowiła szansę kariery i zdobycia pozycji towarzyskiej.

Kawalerzysta musiał trzymać fason. Obowiązywał honor w postępowaniu, staranność wyglądu, galanteria w stosunku do kobiet. Ten fason oddziały kawalerii pokazały podczas kampanii wrześniowej – dotrwały do końca w dobrej dyscyplinie, nie było rozprzężenia ani dezercji. Ostatecznie wobec technicznej przewagi niemieckiej kawaleria okazała się bronią przestarzałą, ale wykazała się prawdziwym bohaterstwem. To fascynowało. Dziś dla Polaka koń, ułan, szabla to stale żywa legenda. Był czas, że trochę przygasła, ale teraz wyraźnie się odradza, o czym świadczy choćby utworzenie szwadronu kawalerii przy kompanii reprezentacyjnej Wojska Polskiego oraz liczne grupy rekonstrukcyjne kontynuujące tradycje poszczególnych formacji kawaleryjskich.

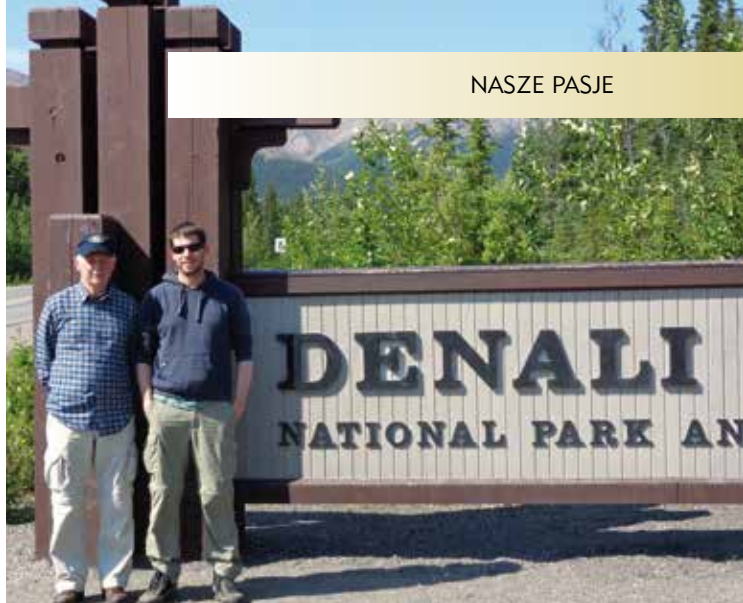
W przeciwieństwie do innych hobbystów, którzy kolekcjonują umundurowanie, broń, zwłaszcza szable – choć mam ich kilka w swoich zbiorach – postanowiłem skupić się na publikacjach z zakresu dziejów kawalerii polskiej, zwłaszcza z ostatniego jej okresu, tj. od I do II wojny światowej. W czasach PRL-u niewiele było pozycji na ten temat. Z czasem zaczęły ukazywać się różne wspomnienia – oczywiście odpowiednio okrojone, czy opracowania – oczywiście odpowiednio preparowane, ale zaczynało się coś dziać. Pozostali przy życiu kawalerzyści zaczęli się organizować. Tu w Krakowie takim moim mentorem był nieżyjący już dziś rotmistrz Roman Medwicz, prawnik, który odbył kampanię wrześniową jako dowódca plutonu 1 szwadronu 5 pułku strzelców konnych. Poznałem też jednego z największych znawców kawalerii polskiej Lesława Kukawskiego, który

w swoim domu ma prawdziwe muzeum – kilkadziesiąt mundurów, rzędów, siodeł, przebogate archiwum fotografii i osobistych relacji. Dziś to już mocno starszy pan, ale nadal jest niezwykle czynny.

Po zmianie w Polsce systemu sytuacja stała się zupełnie inna – „pańskie wojsko”, jak za PRL-u nazywano kawalerię, przywrócono do łask. Rozgromienie armii konnej Budionnego w bitwie pod Komarowem przez 1 Dywizję Jazdy 31 sierpnia 1920 roku czy walki kawalerii w czasie II wojny światowej, zwłaszcza we wrześniu 1939 r., znalazły wreszcie właściwe odbicie w literaturze, w filmach. Także nasze wojsko zaczęło przejmować tradycje kawalerskie, ich kontynuatorem stały się wojska pancerne, które nie tylko często noszą nazwy dawnych pułków kawalerskich, ale także przejmują ich fason, ich fantazję i tradycje.

Mam olbrzymi zbiór wydawnictw; większość tego, co ukazało się w ciągu minionych lat. Do najcenniejszych zaliczam quasi reprinty, a właściwie odbitki kserograficzne publikacji wychodzących w Londynie, które w tamtych czasach były w Polsce nieosiągalne. To znaczy sprowadzano je, ale były w specjalnych bibliotekach i miały klauzulę zastrzeżonych. Mogły z nich korzystać, zwykle tylko na miejscu, wyłącznie osoby upoważnione. Miałem takie szczęście, że moją pacjentką była jedna z bibliotekarek opiekująca się owymi zbiorami. Z wdzięczności za operację przynosiła interesujące mnie pozycje, ja je kserowałem i tak stały się moimi najcenniejszymi zdobyczami. Niektóre książki miałem od rotmistrza Medwicz, który swoimi kanałami dostawał je wprost z Londynu i czasem miewał podwójne egzemplarze. Niekiedy też udawało mi się zdobyć coś cenniego na „pchlich targach”, ale rzadko, bo zainteresowanie tematyką kawalerii jest raczej powierzchowne. Owszem, lubimy oglądać parady, lubimy pośpiewać o ułanach, ale bez wgłębiania się w szczegóły.

Dziś dla osób interesujących się kawalerią zdobycie wydawnictw z tej dziedziny nie przedstawia żadnych trudności – można je znaleźć w Internecie, na rozlicznych aukcjach, w wychodzących publikacjach. Oprócz książek mam też sporo zdjęć, trochę odznaczeń puł-



kowych, ale głównym przedmiotem mojej chłuby były i są właśnie książki.

Ostatnio, odkąd mój syn zamieszkał w Kanadzie, wielką moją pasją stały się podróże na kontynent północnoamerykański. I nie są to tylko rodzinne odwiedzin, ale całe wyprawy z ustalonym, intensywnym programem zwiedzania owych szczególnych miejsc, gdzie zachowały się ogromne obszary zupełnie dziewiczej przyrody. Parki Narodowe Kanady i Alaski, zwłaszcza Park Narodowy Denali znajdujący się wokół szczytu Mc Kinley (6200 m), to prawdziwe cuda świata przyrody. W Parku Narodowym Denali żyje nieprawdopodobna ilość dzikiej zwierzyny – karibu, łosi, niedźwiedzi, niemal na wyciągnięcie ręki.

W czasach PRL-u jako wojskowy nie mogłem wyjeżdżać na Zachód. Potem wyjeżdżałem bardzo dużo, ale były to głównie wyjazdy na lekarskie sympozja, konferencje czy szkolenia (b. intensywne) toteż poza hotelem i lotniskiem niewiele widziałem. Teraz od paru lat przez kilka tygodni w roku mogę sycić się dziką przyrodą w tej części świata, która zawsze najbardziej mnie interesowała – nie egzotyczne gorące kraje, nie Afryka, ale właśnie Ameryka Północna, kraj Indian, traperów, dzikich prerii.

Tam właśnie spełniły się moje chłopięce marzenia o Dzikim Zachodzie – byłem w Calgary na największym rodeo świata, w którym brało udział 10 tysięcy kowbojów z USA, Kanady i Meksyku, byłem w Browning w Montanie, gdzie w rezerwacie Czarnych Stóp co roku w lipcu odbywa się festiwal indiański, czyli North American Indian Days, który rozpoczyna wielka parada kilku tysięcy Indian w strojach galowych, a potem następują pokazy rytualnych tańców, rozmaite inscenizacje – nieprawdopodobny widok! I oczywiście byłem też na Alasce w kopalni złota, gdzie wydobyłem z potoku złoto wycenione na 17 dolarów 60 centów! Mam na to odpowiedni certyfikat, który pozwolił mi przewieźć złoto do Polski.

Wysłuchała Aleksandra Orman



Działanie lecznicze PROPOLISU

Propolis zwany też kitem pszczelim jest produktem wytwarzanym przez pszczoły dla zabezpieczenia gniazda (ula) przed szkodliwymi czynnikami zewnętrznymi, takimi jak np. niekorzystne warunki klimatyczne czy niszczący wpływ drobnoustrojów. Propolis to lepka mieszanina substancji żywicznych zebranych przez pszczoły z pączków i kory niektórych drzew. W jego składzie chemicznym występuje ok. 300 związków o zmiennych proporcjach, zależnych od pory zbioru i roślin, z których został zebrany. Skład ten jest adekwatny do składu roślin leczniczych i zawiera takie związki, jak flawonoidy, kwasy aromatyczne, estry, alkohole, aldehydy, kumaryny, terpeny, sterole, kwasy tłuszczowe, mikroelementy (Cu, Si, Mg, Mn, Zn), witaminy (E, H, P i B) i inne.

Lecznicze właściwości propolisu człowiek nauczył się wykorzystywać już w starożytności. Łatwość pozyskiwania oraz zdolność do rozpuszczania się w alkoholu i innych rozpuszczalnikach sprawiły, że z propolisu robiono lecznicze nalewki i maści. Pojawiają się one m.in. w recepturach Arystotelesa w IV wieku p.n.e., wykorzystujących przeciwdrobnoustrojowe właściwości propolisu do leczenia wszelkiego rodzaju ran i oparzeń.

Współczesna medycyna potwierdziła skuteczność działania propolisu, przy czym wciąż odkrywa się coraz to nowe jego właściwości i poszerza wskazania do stosowania

go. Jakkolwiek podstawowym wskazaniem nadal pozostają choroby infekcyjne skóry i błon śluzowych (bakteryjne, wirusowe, grzybicze), coraz częściej stosuje się go także w chorobach układu krążenia, nadciśnieniu, chorobach wątroby i in.

Nasuwa się pytanie – dlaczego wobec tylu potwierdzonych zalet i szerokiej gamy możliwości zastosowań propolis wciąż jeszcze niezbyt często stosowany bywa w naszych placówkach służby zdrowia? Odpowiedź jest dość prosta, jeśli uświadomimy sobie, że propolis jest produktem pozyskiwanym wyłącznie z natury i trudno byłoby wyobrazić sobie jego produkcję na szeroką skalę. Po wtóre – dlaczego jakiejś firmie farmaceutycznej miałyby zależeć na promowaniu produktu naturalnego? Choćby z tych racji takie produkty lecznicze jak propolis nadal pozostają skuteczną bronią w walce z chorobami głównie dla wtajemniczonych.

Warto zaznaczyć, że w Polsce przodującym ośrodkiem naukowym, który od kilkudziesięciu lat zajmuje się propolisem i możliwościami jego stosowania jest Instytut Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich (IWNiRZ) w Poznaniu, a pracujący w nim prof. Bogdan Kędzia jest autorem wielu publikacji naukowych na temat produktów miodopochodnych.

Klasycznym wskazaniem do zastosowania propolisu są schorzenia ropne skóry, w tym najczęst-

sze – gronkowcowe, występujące pod postacią czyraków, przewlekłego zapalenia mieszków włosowych, ropni skóry, ostrego zapalenia gruczołów potowych. W wymienionych stanach chorobowych stosuje się zwykle maść o zawartości 3% wyciągu alkoholowego propolisu, aplikując ją na chorą skórę dwa razy dziennie, bez opatrunku. Leczenie trwa zwykle od kilku dni do ok. tygodnia, rzadziej nieco dłużej.

Drugą powszechną bakterią będącą czynnikiem etiologicznym ropnych chorób skóry jest paciorkowiec. W przypadkach obu tych etiologii, a także w infekcjach mieszanym skuteczność terapeutyczna propolisu oceniana jest na blisko 80%, co oznacza, że u ośmiu osób na dziesięć uzyskuje się całkowite wyleczenie lub istotną poprawę. Trzeba przy tym podkreślić, że inne sposoby leczenia, tzw. „klasyczne”, często bywają mniej skuteczne, a niekiedy całkowicie zawodzą. Potwierdzają to przykłady badań zawarte w publikacjach naukowych.

W Katedrze Chorób Skóry Instytutu Medycznego w Saratowie zastosowano 20-procentową maść propolisową do leczenia 90 chorych w wieku od 16 do 50 lat (w tym 54 mężczyzn i 36 kobiet) cierpiących z powodu czyraków, czyraków gromadnych (*carbunculus*) i zakażenia gruczołów potowych. U 70 osób występowały czyraki, u pozostałych 20 – czyraki gromadne i zakażenia gruczołów potowych. Od wszystkich

pacjentów ze zmian chorobowych wyizolowano gronkowce złociste, odporne na powszechnie stosowane antybiotyki. Dla porównania efektów leczenia maścią propolisową obserwacjom poddano grupę chorych (20 z czyrakami i 10 z czyrakami gromadnymi i zakażeniem gruczołów potowych) leczonych konwencjonalnie, z użyciem ichtiolu i roztworów środków antyseptycznych. Maść propolisową nanoszono na miejsca schorzenia raz dziennie pod cienki opatrunek z gazy. Leczenie większości chorych rozpoczęto na 2–3 dzień od wystąpienia objawów zakażenia, rzadziej na 4–5 dzień lub później. W chwili rozpoczęcia leczenia czyraki znajdowały się w różnym stadium rozwoju.

Obserwacja przebiegu leczenia schorzeń gronkowcowych skóry za pomocą maści propolisowej wykazała, że pierwszym objawem poprawy było ustąpienie bólu już po 20–30 min. od zastosowania preparatu. Uzyskane wyniki opracowano statystycznie, otrzymując ich wysoką znamienność ($p < 0,001$). Po zastosowaniu maści propolisowej otwarcie ropni następowało średnio po 2,3 dnia, oddzielenie się masy martwych tkanek od podłoża po 3,1 dnia, a ustępowanie nacieków i początki epitelializacji – średnio po 4,7 dnia. Natomiast w grupie chorych leczonych konwencjonalnie otwarcie ropni następowało średnio po 4,9 dnia, oddzielenie się masy tkanek martwiczych od podłoża po 7,5 dnia, a ustępowanie

nie nacieków i początki epitelializacji po 10,3 dnia. Autor podkreśla, że wszyscy chorzy dobrze tolerowali propolis.

Z przeprowadzonych badań wynika, że leczenie za pomocą maści propolisowej czyraków, czyraków gromadnych i zakażeń gruczołów potowych trwało średnio 10,1 dnia, a przy zastosowaniu metod konwencjonalnych – średnio 22,6 dnia, czyli ponad 2 razy dłużej. Daje to autorowi podstawę do stwierdzenia, że w przypadku ropnych chorób skóry wywołanych przez gronkowce odporne na antybiotyki maść propolisowa daje zdecydowanie lepsze efekty terapeutyczne niż środki konwencjonalne – usuwa ból, sprzyjając szybkiemu ograniczeniu zakażeń, eliminacji z rany masy obumarłych tkanek i wchłonięciu nacieków, a także przyspiesza gojenie się ubytków skóry¹.

Inne doniesienie naukowe (Sinjakow i współpr.) mówi, że przy leczeniu trudno gojących się owrzodzeń i zakażonych ran dobre efekty przynosi też 20-procentowe masło propolisowe, podawane doustnie w ilości 1/4 łyżeczki od herbaty w ciepłym mleku trzy razy dziennie na godzinę przed jedzeniem. Preparat stosuje się aż do wyzdrowienia.

Podobnie dobre efekty leczenia uzyskuje się w przypadku leczenia grzybic skóry owłosionej i gładkiej (wywoływanych przez dermatofity lub drożdżaki), chorób wirusowych (takich jak opryszczka czy półpaśiec), a nawet gruźlicy.

Kolejną grupę schorzeń leczonych z powodzeniem za pomocą propolisu stanowią schorzenia otolaryngologiczne, takie jak zapalenie oraz grzybica przewodu słuchowego, zapalenie ucha środkowego oraz zapalenie ucha wewnętrznego. Dobre efekty uzyskuje się w schorzeniach jamy nosowej i zatok, m.in. w ostrym i przewlekłym zapaleniu błony śluzowej nosa, ostrym i przewlekłym zapaleniu zatok przynosowych oraz zapaleniu zatok szczękowych.

Schorzenia gardła i krtani także są podatne na leczenie propolisem, zwłaszcza ostre nieżytowe zapalenie gardła i krtani, przewlekłe zapalenie gardła oraz zapalenie ropne krtani. W przypadku nieżytowego zapalenia gardła u ok. 75% pacjentów, a w przypadku zapalenia gardła i krtani u ok. 79% pacjentów stwierdzono wyleczenie lub wyraźną poprawę.

Za pomocą propolisu skutecznie leczy się też liczne schorzenia jamy ustnej, w tym ostre i przewlekłe opryszczkowe zapalenie jamy ustnej (afte), grzybicze zapalenie jamy ustnej (pleśniawki), powierzchniowe zapalenie języka czy rogowacenie białe błony śluzowej policzka.

Propolis jest cennym środkiem stosowanym w stomatologii przy leczeniu ubytków próchnicznych, w nadwrażliwości tkanek zęba, chorobach miazgi zębowej i kanałów korzeniowych, ostrym i przewlekłym zapaleniu ozębnej, wrzodziejącym zapaleniu dziąseł oraz parodontozie².

Przeglądowy charakter tego artykułu i szczupłość miejsca nie pozwalają na przedstawienie wielu innych jeszcze zastosowań tego cennego produktu leczniczego. Można je znaleźć m.in. w Internecie.

br. Błażej Kozłowski OH

¹ Leczenie propolisem chorób skóry wywołanych przez drobnoustroje. „Postępy Fitoterapii” 1/2007.

² Wykorzystanie propolisu i miodu w zakażeniach. „Postępy Fitoterapii” 4/2007.



Ziołolecznictwo



Dobre rady brata Marcina na zimę

Z bratem Marcinem Cegłą z Apteki Ziołoleczniczej w Łodzi o tym, jak nie dać się zimie, rozmawia Aleksandra Orman

Bracie Marcinie, co robić, żeby nie dać się zimie?

Sezon zimowy to czas nasilenia się przeziębień i wszelkiego rodzaju infekcji, czemu sprzyja nadmiar pracy, stres, brak snu, siedzący tryb życia, nieodpowiednie odżywianie, zanieczyszczenie środowiska. Zaatakowany przez drobnoustroje (bakterie, wirusy, grzyby) organizm broni się, ale żeby obrona ta była skuteczna, musimy zadbać o maksymalne wzmocnienie systemu odpornościowego. Z roślin, o których dobroczynnym wpływie na nasz organizm mówiliśmy już we wcześniejszych numerach kwartalnika, warto raz jeszcze wymienić jeżówkę purpurową, czosnek, aronię, czosnek niedźwiedzi, owoc róży i ber-

bersu. Dziś chciałbym polecić sok z aloesu – niezwykle skuteczny przy braku odporności oraz niedoborze witamin i minerałów. Warto również pamiętać o tranie – zarówno w formie kapsułek, jak i płynnej, o miodzie i produktach pszczelich – propolisie i pyłku kwiatowym, o balsamie jerozolimskim, a także o olejkach – pichtowym, pozyskiwanym z młodych pędów jodły syberyjskiej, i rokitnikowym bogatym w witaminy i mikroelementy.

Panuje opinia, że aby uchronić się od przeziębień, zawsze należy ubierać się ciepło.

Ubierać się należy odpowiednio do pogody i temperatury. Na mróz warto ubierać się na cebulkę, w ten sposób powietrze znajdujące się pomiędzy poszczególnymi warstwami odzieży spełnia funkcję izolatora ciepłego i chroni przed przemarznięciem. Jako okrycie wierzchnie dobrze jest mieć na sobie odzież z materiału nieprzewodnego, która chroniłaby przed wiatrem. Zimą pamiętać należy o nielubianych – zwłaszcza przez młodzież – ciepłych czapkach (przez głowę tracimy 30% ciepła), o szalikach, rękawiczkach i wygodnych butach, w których stopa nie byłaby ściśnięta, nawet jeśli włożymy grubą skarpetę.

Jeśli mamy zamiar uprawiać sporty zimowe, warto zainwestować w specjalną termoaktywną bieliznę, która podczas wysiłku pozwala zachować optymalną temperaturę ciała. Takie zestawy znajdziemy w sklepie sportowym w dziale dla narciarzy.

Wychodząc na mróz, powinniśmy także pamiętać o kremie...

Skóra wystawiona na działanie mrozu i wiatru szybko pierzchnie i łuszczy się. Kremy na zimę w swoim składzie powinny zawierać m.in. witaminy A i E, glicerynę, alantoinę oraz filtry UV. Jeżeli skóra jest przesuszona, najpierw nakładamy krem nawilżający, a następnie krem ochronny. Dziś w aptekach dostępne są różne kremy ochronne na zimę, nie pozostawiające na skórze tzw. „lustra świecącego”. W aptekach bonifraterskich szczególnie godne polecenia są maść kremowa oraz krem aloesowy.

A jeśli zdarzy się nam przemarznąć czy nie daj Boże coś sobie odmrozić?

W takich sytuacjach pierwsza pomoc polega na przywróceniu właściwego krążenia poprzez kąpiele w ciepłej – ale nie gorącej! – wodzie lub nacieranie przemrożonych miejsc niewielką ilością alkoholu aż do zaczerwienienia się skóry, wtedy smarujemy



ją wazeliną lub tłustą bonifraterską maścią kremową. Nadaje się do tego także maść propolisowa, która jednak może uczulać. Przy ogólnym wyziębieniu niezwykle skuteczny bywa naturalny rozgrzewający piling do stóp, który nie tylko doskonale rozgrzewa stopy, ale też poprawia krążenie i niweluje uczucie zmęczenia. Potrzebne są do tego: ćwierć filiżanki cukru gruboziarnistego, 2 łyżki stołowe oliwy z oliwek lub olejek arganowy, pół łyżeczki mielonego imbiru i łyżeczka mielonej ostrej papryki. Po wymieszanu składników solidnie masujemy papką stopy.

Zwolenników rozgrzewania się „procentami” należy ostrzec, iż alkohol daje tylko chwilowe poczucie ciepła i w rezultacie prowadzi do szybkiego wychłodzenia organizmu. Taka praktyka jest naprawdę groźna, zwłaszcza dla osób dłuższy czas przebywających na mrozie.

A gdy czujemy, że dopada nas przeziębienie...

W początkach przeziębienia najprostszym wypróbowanym sposobem jest picie ciepłych napojów, zwłaszcza herbat ziołowych i owocowych, bogatych w słuzy, witaminy oraz substancje napotne. W skład herbat zwykle wchodzi: dzika róża, czarny bez, berberys, rokitnik, kwiat lipy, owoce malin suszone lub mrożone. Do herbatki można dodać odrobinę przypraw korzennych, np. goździki, imbir, cynamon.

Dobrym sposobem na problemy górnych dróg oddechowych, zwłaszcza przy katarze, są inhalacje z majeranku (czubatą łyżeczkę zalać szklanką wrzątku, osłonić głowę ręcznikiem i wdychać napar) lub herbatki z majeranku. Doradzam także picie wody z miodem – do szklanki przegotowanej i ostudzonej wody dodajemy sok wyciśnięty z połowy cytryny oraz łyżkę miodu, pozostawiamy na noc i rano po wymieszanu pijemy. Taka woda łagodzi podrażnienia gardła i jest pomocna zwłaszcza dla osób „pracujących głosem”.

Warto też może przypomnieć wypróbowane sposoby naszych mam i babć, które skutecznie radziły sobie z jesienno-zimowymi przeziębieniami domowników.

Wszyscy pamiętamy pewnie mleko z miodem, które nasze mamy i babcie uważały za najskuteczniejszy sposób złagodzenia kaszlu i obniżenia gorączki. I miały rację, gdyż miód naturalny rzeczywiście ma niezwykle korzystny wpływ na nasz organizm. Nie wolno jednak zapominać, że zawarte w miodzie enzymy są bardzo wrażliwe na wysoką temperaturę. Jeśli mleko będzie zbyt gorące – powyżej 40°C – znacznie obniży się jego wartość. To samo dotyczy picia gorącej herbaty z cytryną lub z sokiem z malin, gdyż znajdującą się w nich witaminę C także jest bardzo nietrwała, toteż zanim dodamy cytrynę lub maliny, herbatę należy przestudzić. Pamiętajmy również, że duże ilości witaminy C zawierają też inne świeże (oraz mrożone) warzywa i owoce, takie jak: porzeczki (zwłaszcza czarne), papryka (zwłaszcza czerwona), brukselka, brokuły, kalafior, kalarepa, kapusta włoska i biała, groszek zielony, boćwina, bób, pietruszka (korzeń), owoce cytrusowe, suszone morele.

Nikogo nie trzeba też przekonywać, jak wiele zalet mają także czosnek i cebula. Ich dobroczynne działanie znane było również naszym mamom i babciom, które stosowały je nie tylko leczniczo, w stanach chorobowych, ale i profilaktycznie. Warzywa te powinny być stałym składnikiem naszej diety, zwłaszcza w sezonie jesienno-zimowym, gdy łatwo o przeziębienie lub infekcję. A z nieprzyjemnym zapachem można sobie poradzić, żując natkę pietruszki, która skutecznie odświeża oddech.

A co Brat powie o tak modnych ostatnio probiotykach?

Z pewnością szeroko stosowały je już nasze babcie, które namawiały nas do picia zsiadłego mleka, choć oczywiście nazwy probiotyk



nie znały – po raz pierwszy użyto jej w połowie lat 60. Probiotyki to żywe kultury bakterii (najczęściej kwasu mlekowego) lub drożdży, a ich obecność w diecie korzystnie wpływa na stan naszego organizmu, w tym na układ immunologiczny! Spektrum działania probiotyków jest bardzo szerokie, a jedną z najcenniejszych ich zalet jest zmniejszanie ryzyka wniknięcia i namnażania się groźnych drobnoustrojów odpowiedzialnych za rozwój wielu chorób. Dieta bogata w probiotyki szczególnie zalecana jest przy terapii antybiotykowej, gdyż zapobiega namnażaniu się bakterii szkodliwych (m.in. *Candida albicans*). Pijmy zatem mleczne napoje fermentowane typu „bio” (np. zawierające szczepki *Lactobacillus acidophilus* lub *Bifidobacterium*).

Pamiętajmy też o zdrowym stylu życia, o zimowych sportach, o spacerach na świeżym powietrzu, o wietrzeniu pomieszczeń, w sypialni nie powinno być więcej niż 18–20°C, o nawilżaniu powietrza przy włączonych grzejnikach.

Tak jak przez lato i jesień staraliśmy się przygotować nasze ciało do zimy, w myśl powiedzenia w zdrowym ciele zdrowy duch, tak teraz, w Adwencie, przygotujmy naszego ducha na przyjście Zbawiciela. Życzę, aby Jezus Chrystus rodził się w naszych sercach każdego dnia wzmacniając nas w wierze, nadziei i miłości.

Tak więc, Bracie, zdrowej zimy i wesołych Świąt Bożego Narodzenia.

Refleksje po Kapitułe Generalnej

W połowie kwietnia zadzwonił telefon. W słuchawce przyjazny głos Ojca Prowincjała: „Pani Renato wspólnie z Radą Prowincjalną podjęliśmy decyzję o wyborze pani jako przedstawiciela współpracowników na Kapitułę Generalną do Fatimy. Czy wyraża pani zgodę na wyjazd?”. Zaskoczenie, niedowierzanie, radość i wreszcie obawy – czy sprostam oczekiwaniom? Ale jeśli mnie wybrano, jeśli mam pojechać, muszę się przygotować, aby jak najlepiej wypełnić powierzone mi zadanie. Odkryłam, że istnieje wiele publikacji pozwalających pogłębić wiedzę o Zakonie i jego misji – m.in. *Zarządzanie w duchu charyzmatu w Zakonie Szpitalnym św. Jana Bożego*, *Formacja instytucjonalna*, *Pierwsze kroki na drodze szpitalnictwa* oraz *Misja ewangelizacyjna i duszpasterska Zakonu*. Lektura tych pozycji pozwoliła mi usystematyzować posiadane wiadomości, ale przede wszystkim stała się okazją do refleksji na temat mej codziennej pracy i realizowania w niej charyzmatu szpitalnictwa.

Nadszedł dzień wyjazdu. Nad Warszawą zawisła gęsta mgła, co sprawiło, że odwołano wszystkie ранne loty – także nasz do Monachium. W efekcie zamiast ok. godz. 9 wylecieliśmy o 17. Do Fatimy dotarliśmy późną nocą. Okazało się, że będziemy mieszkać – w domu rekolekcyjnym *Nuestra Señora del Carmen* na terenie Sanktuarium, opodal miejsca objawień.

22 października nastąpiło uroczyste otwarcie Kapituły Generalnej. Każdy kolejny dzień miał ten sam ustalony porządek – rano Msza św., potem obrady, praca w grupach roboczych, przerwy na posiłki i modlitwę. Dzień kończył się wspólną kolacją o godz. 20. Jednak nie dla wszystkich – członkowie komisji często pracowali do późna, aby podsumować miniony dzień, przekazać wiadomości do prowincji czy opracować niezbędne dokumenty.

Zostaliśmy podzieleni na osiem grup językowych. Zadaniem każdej z nich było przedyskutowanie i przedstawienie wniosków dotyczących sprawozdań z minionego sześćdziesięciolecia oraz tematyki zawartej w dokumencie roboczym *Instrumentum Laboris*. Wnioski z pracy grup językowych obrazowały zarówno nasze wspólne stanowiska, jak też różnice poglądów wynikające m. in. z odmiennej sytuacji społeczno-ekonomicznej i kulturowej danego regionu. Dawało to podstawę do późniejszej dyskusji mającej na celu wypracowanie kierunków dalszej działalności Zakonu, satysfakcjonujących większość członków Kapituły.

Dwa ważne tematy – tożsamość oraz formacja współpracowników i braci – omawiane były oddzielnie przez pracowników i braci zakonnych. Znalazłszy się w grupie osób świeckich, miałam możliwość bliższego poznania przedstawicieli poszczególnych prowincji, ich opinii i stanowisk dotyczących omawianych tematów. Okazało się, że mimo iż pochodzimy z bardzo niekiedy odległych rejonów świata, poglądy na najważniejsze aspekty naszej obecności i roli w wypełnianiu misji Zakonu są nader zbieżne. Deklarujemy gotowość jak najszerzej współpracy z braćmi dla realizowania wspólnie wypracowanych celów. Pragniemy rozwijać i promować nasze dzieła, poprawiając jakość świadczonych usług w duchu wartości zgodnych z misją Zakonu. Czujemy





się członkami Rodziny Szpitalnej Św. Jana Bożego i jesteśmy z tej przynależności dumni. Odczuwamy potrzebę szerzenia w świecie misji bonifraterskiej, tak aby wspólnie z braćmi aktywnie uczestniczyć w ewangelizacji i duszpasterstwie powołań. Uważamy, że niezwykle ważnym obszarem działania jest formacja pracowników, realizowana poprzez organizowanie szkół szpitalnictwa oraz zarządzanie dziełami w duchu charyzmatu. Jednak najważniejszym naszym celem jest niesienie pomocy osobom chorym i potrzebującym wsparcia w trudnych momentach życia oraz łagodzenie skutków cierpienia, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Wnioski z naszych dyskusji zawarte zostały w wystosowanym do Kapituły przesłaniu, odczytanym we fragmentach ostatniego dnia spotkania przez współpracowników.

Prowincja Portugalska będąca gospodarzem Kapituły przygotowała nasz pobyt w sposób prawdziwie perfekcyjny – czuliśmy się w Fatimie jak u siebie. Wspaniałe jedzenie, wygodne pokoje, dostępna pomoc medyczna – wszystko to sprawiało, iż mimo dość długiego, pracowitego pobytu nie odczuwaliśmy żadnego dyskomfortu. Fatima to miejsce o wyjątkowym klimacie, przeniknięte duchem modlitwy. Wystarczyło usiąść obok figury Matki Bożej Fatimskiej, aby doznać ukojenia i doświadczyć wyjątkowej obecności Boga. Każdego dnia o godzinie 21:30 odprawiane jest tu nabożeństwo różańcowe dla pielgrzymów, którzy modlą się w swych ojczystych językach. Na koniec przy dźwiękach muzyki odbywa się procesja światła z figurą Matki Bożej Fatimskiej.

Obok wielu zajęć mieliśmy również okazję zobaczenia kilku interesujących miejsc Portugalii: m.in. Montemor-o-Novo – miejsce urodzenia św. Jana Bożego, Coimbrę – piękne miasto uniwersyteckie z najstarszą w Portugalii biblioteką, Nazare – niewielką skalistą miejscowość nad oceanem ze słynną plażą, oraz Batalhę z zabytkowym klasztorem Dominikanów, ufundowanym dla upamiętnienia zwycięskiej bitwy pod Aljubarrotą, w wyniku której Portugalia obroniła swoją niezależność od Kastylii. Zwiedziliśmy ponadto trzy portugalskie ośrodki bonifraterskie: w Barcelos i Areias, przeznaczone dla osób niepełnosprawnych, oraz w Telhal, gdzie funkcjonuje także przestrzenne muzeum Prowincji Portugalskiej. Byliśmy pod dużym wrażeniem organizacji oraz zakresu prowadzonej w nich działalności,

zwłaszcza pięknej stadniny koni i ośrodka jeździeckiego, świadczącego usługi nie tylko na rzecz podopiecznych, ale także dla środowiska lokalnego. Piękne chwile spędziliśmy też podczas dwudniowej wycieczki do Porto i Bragi – szczególnie podczas rejsu statkiem po rzece Duoro oraz zwiedzając wytwórnię słynnego wina porto.

Jednak największe wrażenie zrobiła na mnie położona nad oceanem Lizbona. Nad miastem góruje zamek św. Jerzego, z przyległymi przepięknymi tarasami widokowymi, ukazującymi urok tego starego grodu. Wąskie uliczki, zabytkowe tramwaje, stare kamienice z białobłękitnymi mozaikami (tzw. „azulejos”) – wszystko to zanurzone w kwiatach i świeżej zieleni, szczególnie w listopadzie robiło niesamowite wrażenie. A do tego lazur oceanu, słońce i błękit nieba – niezapomniane widoki! Odwiedzając Lizbonę należy koniecznie przejechać podmiejskim pociągiem wzdłuż wybrzeża oceanu. W ten właśnie sposób w ostatnią sobotę pobytu dotarliśmy do Cascais – uroczej miejscowości wypoczynkowej o przepięknych skalisto-piaszczystych plażach z dużym portem jachtowym. Portugalia jednak to nie tylko bogactwo krajobrazu, zabytków i historii, to także ludzie – uprzejmi, otwarci, szczerzy i gotowi do pomocy, z czym spotykaliśmy się codziennie.

Udział w Kapitułe to dla mnie czas niezwykłych przeżyć, i doświadczeń, a także wielkie wyróżnienie. Spotkałam na swojej drodze wielu wspaniałych ludzi, uprzejmych, życzliwych, szczerych i uśmiechniętych. Mimo różnic kulturowych i językowych czuliśmy, że jesteśmy wspólnotą, po prostu rodziną, w której relacje z jednej strony oparte są na wzajemnej serdeczności i zaufaniu, z drugiej zaś na odpowiedzialności, zaangażowaniu i umiejętności wypracowywania kompromisów, zgodnych z wartościami przekazanymi nam przez św. Jana Bożego.

Na koniec pragnę bardzo gorąco podziękować uczestnikom naszej delegacji – prowincjałowi o. Eugeniuszowi, a także ojcom Hubertowi, Franciszkowi oraz Karolowi za serdeczność i opiekę oraz wspólnie spędzony czas, który bardzo umocnił mnie jako współpracownika Zakonu i członka Rodziny Szpitalnej Św. Jana Bożego, z pewnością też pozostanie na zawsze w mojej pamięci.

Renata Mikołajek





Projekt Partnerski Kraków-Linz- Bratysława-Brno

Jesienią 2010 roku krakowski Szpital św. Jana Grandego pozyskał z Unii Europejskiej środki na zrealizowanie międzynarodowej współpracy z placówkami szpitalnymi, połączonej z organizacją konferencji medycznych i opracowaniem programów profilaktycznych, niezbędnych w prewencji chorób cywilizacyjnych. Do realizacji Projektu wybrane zostały – Szpital Braci Miłosierdzia w Linzu, Specjalistyczny Szpital z Polikliniką Braci Miłosierdzia w Bratysławie oraz Szpital Braci Miłosierdzia w Brnie.

Po wstępnej fazie uzgodnień, nie bez pewnych wątpliwości, w styczniu 2011 r. rozpoczęliśmy realizowanie wielowątkowego projektu, na który złożyły się wyjazdy studyjne do partnerskich szpitali, spotkania w krakowskim szpitalu zespołów specjalistów opracowujących programy profilaktyczne, tworzenie platformy internetowej dla potrzeb sieciowej współpracy z placówkami partnerskimi oraz przygotowywanie konferencji z udziałem najwyższej klasy specjalistów medycznych z kraju i zagranicy. Konferencje te – wykorzystując najnowocześniejsze środki przekazu audiowizualne-

go – stały się okazją do prezentacji nowatorskich technik operacyjnych i standardów terapii w schorzeniach naczyń oraz chirurgii małoślinowej, stosowanych na co dzień także w krakowskim Szpitalu.

Zespół koordynujący – Marta Filipowska, Aleksandra Sztaba i Jadwiga Kot – dwoił się i troił, by sprostać wszystkim mniejszym i większym wyzwaniom zarówno organizacyjnym, jak i dokumentacyjno-finansowym. I jeśli wszystko – mówiąc kolokwialnie – „spinało się” i w ciągu owych dwóch lat realizowania Projektu nie zaliczyliśmy żadnej poważniejszej wpadki, to wyłącznie ich zasługa.

Dla zobrazowania skali owych działań wystarczy powiedzieć, że w ciągu dwóch lat odbyło się 15 wyjazdów studyjnych, w których wzięło udział 210 osób – lekarzy, pielęgniarek i przedstawicieli kadr zarządzających z czterech partnerskich szpitali, a w Krakowie – 18 warsztatów koncepcyjnych z udziałem wybitnych specjalistów opracowujących programy profilaktyczne oraz dwie międzynarodowe konferencje medyczne, w których wzięło udział ponad 600 lekarzy z Polski i zagranicy.

Dla uzupełnienia informacji o tworzeniu programów profilaktycznych należy dodać, że powstały na podstawie porozumień z partnerami krajowymi Projektu, tj. Stowarzyszeniem Centrum Badań Interdyscyplinarnych i Promocji Nauki im. prof. Jerzego Stachury z Krakowa, specjalizującym się w badaniach genetycznych, oraz Fundacją Badań Nad Miażdżycą Zarostową Tętnic Kończyn Dolnych z Krakowa, dysponującą wiedzą o najnowszych standardach leczenia operacyjnego i zachowawczego schorzeń naczyń obwodowych. Kompetencje obu wymienionych instytucji, jak też doświadczenie specjalistów z krakowskiego Szpitala Bonifratrów dawały gwarancje, że opracowywane programy staną się nowoczesnym narzędziem do wykrywania i profilaktyki miażdżycy oraz jej następstw, nowotworów przewodu pokarmowego, zakrzepicy tętnic. W diagnostyce tych schorzeń uwzględnienie podłoża genetycznego ich rozwoju, może być niezwykle istotne dla chorych i ich rodzin, u których taka dziedziczna skłonność została stwierdzona.

Środki finansowe pozyskane na realizację Projektu przeznaczone zostały głównie na budowanie sieci międzynarodowej współpracy poprzez kontakty interpersonalne profesjonalistów. Wydaje się też, że naprawdę dobrze zostały wydane, bo nie tylko zawiązały się serdeczne, profesjonalne i pełne nadziei więzi pomiędzy partnerskim i placówkami medycznymi zaangażowanymi w realizację Projektu, ale też – dzięki Projektowi – udało się zainteresować naszym Szpitalem i jego ofertą konferencyjno-szkoleniową wielu profesjonalistów medycznych oraz partnerów biznesowych.

W niezwykle serdecznym, prawdziwie rodzinnym nastroju 27 września b.r. w reprezentacyjnych salach Muzeum Historycznego Miasta Krakowa przy Rynku Głównym odbyło się uroczyste zakoń-

Młodzi Szpitalnicy

na Kapitule Generalnej

Obecność Młodych Szpitalników na LXVIII Kapitule Generalnej Zakonu Bonifratrów w Fatimie zapisze się dużymi literami na kartach historii Zakonu. Po raz pierwszy bowiem młodzi członkowie Rodziny św. Jana Bożego – bracia i osoby świeckie – zaproszeni zostali do udziału w obradach i mogli przedstawić swoje propozycje, pomysły i idee członkom Kapituły Generalnej.

Wyjazd do Fatimy to dla mnie ogromne wyróżnienie – znalazłam się w grupie ośmiu osób, pochodzących z różnych prowincji, które reprezentują młodych na spotkaniu z najwyższą władzą Zakonu. Właśnie jutro mamy przedstawić Kapitulę nasze propozycje. Patrzymy po sobie pełni ufności, ale i obaw. Czy na pewno jesteśmy dobrze przygotowani, czy poradzimy sobie w dyskursie z delegatami? Emocje dają się we znaki każdemu z nas. Brat Juan Antonio Diego, koordynator grupy, stara się uspokoić sytuację. Postanawiamy raz jeszcze przedyskutować punkty, które mają być przedstawione Kapitulę. Spisujemy argumenty, dzielimy zadania. Zależy nam, by wypaść dobrze. Ostatnie spotkanie robocze kończymy późną nocą.

I oto stoimy przed blisko 100-osobową grupą delegatów kapitulnych w imieniu Młodych Szpitalników, którzy w kwietniu 2012

roku spotkali się w Rzymie dla wypracowania swoich propozycji na Kapitulę Generalną. Przypominają nam się teraz tamte rzymskie dni – gorące dyskusje wokół rodzących się pomysłów i emocje, jakie temu towarzyszyły. Różnorodność kultur, doświadczeń i temperamentów, w połączeniu z młodzieńczym zapałem okazała się wyjątkowo pomysłotwórcza. Idea pomocy chorym wyznaczała wspólny cel. Wybraliśmy dziewięć propozycji, które ujęte w formę oficjalnego dokumentu, właśnie dziś mają być przedstawione Kapitulę Generalnej.

Prezentując swoje propozycje, zwracamy uwagę na rolę, jaką w dzisiejszym świecie odgrywają środki komunikacji elektronicznej i konieczność spójnego wykorzystania dostępnych narzędzi. Proponujemy ogłoszenie Roku Powołań Szpitalnych, utworzenie ośrodka formacyjnego w Grenadzie oraz utworzenie



grup duszpasterstwa powołaniowego w różnych regionach świata. Przekładamy propozycję bliższej współpracy między prowincjami i unifikację dzieł Zakonu. Podkreślamy konieczność baczniejszego wsłuchiwania się w głosy pacjentów i podopiecznych, postulujemy powołanie specjalnych „komórek szpitalnych” dla niesienia pomocy najbardziej potrzebującym.

Każdy z punktów staramy się wyjaśnić, aby jak najlepiej przekazać sens naszych pomysłów. Słuchamy opinii, odpowiadamy na pytania. Początkowe obawy zaczynają odchodzić w niepamięć. W delegatach odnajdujemy partnerskie podejście i akceptację dla prezentowanych idei. (Dokument opracowany przez Młodych Szpitalników znajduje się na stronie Kurii Generalnej).

Marta Filipowska

czenie i podsumowanie Projektu. Na ten dzień przybyli do Krakowa nie tylko reprezentanci partnerów Projektu z Austrii, Słowacji i Czech oraz partnerzy krajowi, ale też goście specjaliści – z Rzymu o. Rudolf Knopp, pierwszy radny generalny Zakonu, z Wiednia dyrektor generalny Adolf Inziger, przedstawiciel prowincjała austriackiego, nasz prowincjał Eugeniusz Kret, przeorzy partnerskich konwentów, dyrektor Carlo Galasso z biura Zakonu w Brukseli, konsulowie generalni – Polski w Brnie i Austrii w Krakowie,

oraz liczni przyjaciele z innych bonifraterskich szpitali.

Wszyscy podkreślali, że rozpoczynający się dwa lata temu Projekt, z pewnymi oporami przyjmowany przez zarządy i przełożonych, przyniósł nadspodziewanie dobre rezultaty. Stały się one przykładem możliwości budowania więzi ponad granicami państw, mimo barier językowych, więzi opartych na wspólnym dziedzictwie i przynależności do jednej bonifraterskiej Rodziny. Zarówno ze strony władz Zakonu, jak też przełożonych i przedstawi-

cieli zarządów dzieł partnerskich padły wyraźne deklaracje dotyczące konieczności stworzenia planów utrzymania nawiązanej współpracy. Na koniec spotkania – oprócz podziękowań za miniony dobry czas – wszyscy partnerzy Projektu otrzymali pamiątkowe statuetki, które stojąc na biurkach przełożonych i dyrektorów, przypominają im mają o danym sobie słowie, że ma być ciąg dalszy.

Marek Krobicki

15-lecie powrotu krakowskiego Szpitala do Zakonu

Dokładnie w 106 rocznicę poświęcenia i oddania do użytku obecnego gmachu krakowskiego Szpitala Bonifratrów, 7 października br. podczas uroczystej Mszy św. dziękowaliśmy Panu Bogu nie tylko za tę wielką rocznicę, ale także za rocznicę skromniejszą, bo zaledwie 15-letnią – powrotu szpitala do Zakonu, po blisko półwieczu upaństwowienia. Dwie rocznice i dwie osoby, dzięki którym świętowanie owych rocznic stało się możliwe. O. Laetus Bernatek, Morawianin, inicjator budowy szpitala, dał Krakowowi nowoczesną lecznicę świadcząca usługi medyczne na najwyższym poziomie w Galicji, i lek. med. Marek Krobicki, krakowianin, który nie tylko przyczynił się do odzyskania przez Zakon Szpitala, co utorowało drogę powrotu innym polskim placówkom bonifraterskim, ale też jako jego dyrektor doprowadził do przywrócenia Szpitalowi dawnej dobrej sławy, na którą pracowały pokolenia braci. Mówił o tym w swej homilii o. Albert Dorociak:

„Dziś wydaje się, że 15 lat to nie tak wiele, ale kiedy spojrzymy na statystyki, to łatwo zauważyć, jak wiele dobra można było w tym czasie uczynić – od 1997 roku w naszym szpitalu leczyło się ponad 90 tys. osób, a poradę medyczną uzyskało pół miliona chorych. Liczby te są odzwierciedleniem starań, troski i zabiegów wielu osób (...) Niestety, w wolnej i demokratycznej Polsce nadal jest wielu, którym bardzo przeszkadzają nie tylko katolickie media, ale także katolickie szkoły, przedszkola, domy opieki i szpitale! I dlatego prowadzić dziś szpital – należy dodać – szpital katolicki, to nieustanna walka o kontrakt z NFZ-tem, o środki finansowe na bieżącą działalność, o środki na remont czy sprzęt, to podejmowanie trudnych, ryzykownych, a czasem i bolesnych decyzji. Owszem, to również i radość i wyróżnienie, ale także, a może przede wszystkim – ogromna odpowiedzialność za zdrowie i życie innych. Prowadzić dziś szpital z sercem, to ciągle stać na straży, by komercjalizacja, by ekonomia i jej prawa – poniekąd konieczne – nie przysłoniły człowieka (...)

Zwykło się dziś mówić, że nasza Służba Zdrowia jest chora i niewydolna, leniwa i urzędnicza... Otóż z całą stanowczością chcę powiedzieć, że to fałsz i nieprawda! Jako pielęgniarz, sam należę do Służby Zdrowia. Poznałem i wciąż poznaję – choćby w tym szpitalu – ludzi bezgranicznie oddanych



misji służenia choremu człowiekowi, ludzi otwartych, życzliwych, szlachetnych i zwyczajnie dobrych – od personelu sprząającego począwszy, na kadrze profesorskiej kończąc. Służba Zdrowia nie jest chora, tylko źle, nieudolnie zarządzana! I dlatego należy dziś prosić, a nawet i żądać, aby rządzący otworzyli się na świat cierpiącego człowieka, na jego potrzeby, na jego prawa, aby też sprawiedliwie dostrzegli tych, którzy chorym i cierpiącym służą – niestety często za marne wynagrodzenie (...)

Jubileusze, nawet te małe, to czas pochwały i słów uznania, ale też czas refleksji i rachunku sumienia. Św. Jan Boży, którego każdy z nas – zakonników i świeckich – stara się naśladować, nazywał swój szpital Domem Bożym (GL, 4) I dlatego z drżeniem serca, najpierw sam, uderzając się w piersi, pytam, czy my – bracia, kolejne zarządy, każdy ze współpracowników, czy zrobiliśmy wszystko, aby z naszego szpitala uczynić dom, Boży Dom, w którym miłość zwycięża cierpienie, w którym panuje dobro, zrozumienie, szacunek oraz wzajemna troska i ciepło?!

Nasz Ojciec Generał swego czasu ogłosił rok Rodziny Świętego Jana Bożego, nazywając rodziną wszystkich, którzy w duchu św. Jana Bożego służą w świecie ludzkiego cierpienia. I znów trzeba nam zapytać, jaką stworzymy rodzinę, jaka panuje w niej atmosfera i relacje pomiędzy jej członkami. Czy rzeczywiście każdy w niej czuje się ważny, potrzebny i kochany? Czy nikt w niej nie czuje się odrzucony?!”

Jubileuszowa Msza św. zakończyła się złożeniem podziękowań dyr. Krobickiemu za dobry, owocny czas kierowania krakowskim Szpitalem Bonifratrów. Teraz jako dyrektor ds. Rozwoju Prowincji stanął przed wcale nie mniejszym wyzwaniem.

Niezwykle serdeczny charakter miało zorganizowane w miesiąc później pożegnanie z pracownikami Szpitala – z ludźmi, z którymi dyr. Krobicki przebył trudną drogę i bez których ta droga byłaby znacznie trudniejsza. Były wspomnienia i wiele dobrych życzeń. Jako dar od pracowników dyr. Krobicki otrzymał pamiątkową statuetkę wykonaną przez zaprzyjaźnionego ze Szpitalem artystę rzeźbiarza Marcina Noskę, a także album ze zdjęciami upamiętniającymi tamte minione chwile – żeby je zawsze pamiętał.





Międzynarodowe spotkanie w Iwoniczu

W dniach 8–12 października 2012 r. w bonifraterskim Domu Pomocy Społecznej w Iwoniczu odbyło się niecodzienne spotkanie. W ramach realizacji Projektu Partnerskiego Leonardo da Vinci przyjechały do Iwonicza z Hiszpanii, Irlandii, Austrii i Niemiec grupy podopiecznych wraz z opiekunami z ośrodków bonifraterskich o podobnym profilu działania. W sumie w spotkaniu brały udział 32 osoby z zagranicy oraz liczna grupa polska. Spotkanie w Iwoniczu było trzecim spotkaniem partnerskim w ramach Projektu – pierwsze odbyło się w niemieckim Kostenz, drugie w Austrii w Kainbach, toteż większość z nas już wcześniej miała okazję poznać się.

Tematem Projektu, który realizujemy i którego efektem są nasze spotkania, jest „Dobra usługa”. Pod tym hasłem kryją się dwa cele naszego partnerstwa:

- rozwijamy i oferujemy dobre kształcenie zawodowe,
- osoby, które zdobyły kwalifikacje, oferują dobrą usługę.

Grupą docelową projektu są osoby ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Każdy z krajów partnerskich opracowuje moduły kształcenia dla innego zakresu usług, np. w kuchni i cateringu, w pralni, szwalni, w ogrodzie.

Podopieczni Domu Pomocy Społecznej w Iwoniczu kształcą się w zakresie ogrodnictwa, tak więc tematem przewodnim spotkania w Iwoniczu było ogrodnictwo. Uczestnicy mogli realizować zaproponowane przez organizatorów zajęcia edukacyjne – niezwykle różnorodne, wyzwalające inicjatywę, pobudzające wyobraźnię, a przede wszystkim w sposób atrakcyjny niosące określone wiadomości niezbędne w pracy ogrodnika. Uczestnicy otrzymali ponadto komplet przykładowych materiałów, w ramach projektu przygotowanych w naszym ośrodku.

Ważnym punktem spotkania było zaprezentowanie przez jednego z naszych podopiecznych i jego opiekuna pokazu multimedialnego, który na przykładzie ogrodnictwa pokazywał zarówno metody i cele pracy w tym zawodzie, jak też nasze emocje, a niekiedy wzruszenia towarzyszące naszej pracy w kontakcie z naturą. Prezentacja wzbudziła duże zainteresowanie uczestników, stała się okazją do spontanicznej wymiany doświadczeń i wygłoszenia licznych pochwał oraz wyrazów uznania.

Szczególne entuzjazm uczestników wzbudziły zajęcia praktyczne w ogrodzie. Przygotowaliśmy dla naszych

gości stanowiska, gdzie mogli uczyć się lub przypomnieć sobie, jak prawidłowo formuje się grządki i sadi ziemiaki, jak przesadza się rośliny, uczyli się siał ziarno, ale i grabić liście. Nie zabrakło też zadań pobudzających wyobraźnię czy rozwijających umiejętność pracy zespołowej, np. uczestnicy w grupach międzynarodowych z przygotowanych wcześniej materiałów budowali modele nowoczesnych maszyn ogrodniczych, wykazując się twórczą inwencją i wielkim zapałem. Powstałe w ten sposób dzieła wystawione są na wystawie w naszym ośrodku.

Uczestnicy z poszczególnych krajów przedstawili przywiezione przez siebie prace obrazujące ich osobisty rozwój zawodowy. Były to zarówno prezentacje multimedialne, plakaty, wywiady, jak również teatr. Wszystkie opierały się na kreatywnych metodach przekazu i były wykonane wspólnie przez podopiecznych i ich opiekunów.

Dopełnieniem pobytu w Iwoniczu były spotkania i zajęcia integracyjne, dające możliwość dobrej zabawy i przyjemnego spędzenia wspólnego czasu mimo barier językowych. Goście mogli zobaczyć nasz Dom i poznać jego mieszkańców, mogli też zwiedzić okolice Iwonicza. Większość z nich była w Polsce po raz pierwszy, toteż wycieczka cieszyła się dużym zainteresowaniem. Ważnym wydarzeniem była dla wszystkich wspólna Msza św., w której wzięli udział zarówno goście, jak i społeczność naszego Domu, łączy nas bowiem nie tylko wspólnota europejska, ale też idea św. Jana Bożego.

Przygotowanie i czuwanie nad przebiegiem całego spotkania były dla nas ogromnym wyzwaniem, wymagającym kilku miesięcy intensywnej pracy, tym większą więc czujemy satysfakcję i radość, że był to dobry czas dla nas wszystkich.

Jolanta Ochęduszek





Święta po portugalsku

Ponad trzytygodniowy pobyt w Portugalii w czasie Kapituły Generalnej rozbudził moją ciekawość głębszego poznania sztuki kulinarnej tego kraju. Kuchnia portugalska jest atrakcyjna szczególnie dla smakoszy świeżych ryb i innych darów morza, a także dla amatorów warzyw, owoców i słodczy. Podobnie jak w kuchni śródziemnomorskiej, tak i tutaj w powszechnym użyciu jest oliwa z oliwek i same oliwki. Na stołach często pojawiają się też różnego rodzaju mięsa – jagnięcina, wołowina, baranina czy drób. Z Portugalii wywodzi się surowa wędzona szynka zwana *presunto*, a także inne oryginalne rodzaje wędlin, np. *morcela* (rodzaj kaszanek) czy *chourico* (pikantna wędzona kiełbasa dodawana do narodowej zielonej zupy *caldo verde*). Portugalia słynie też ze znakomitych serów z koziego lub owczego mleka, które zwykle podaje się w formie przystawki. Ponieważ jesteśmy w okresie przedświątecznym, przyjrzyjmy się charakterystycznym potrawom bożonarodzeniowym w tym kraju.

Portugalczyki – podobnie jak Polacy – długo i starannie przygotowują się do Świąt Bożego Narodzenia. Spędzają je w rodzinnym gronie, samodzielnie przyrządzając tradycyjne potrawy. Biesiadowanie rozpoczyna się uroczystą kolacją wigilijną, która w różnych regionach kraju różni się nieco, z pewnością jednak na stole nie może zabraknąć najbardziej charakterystycznej dla Portugalii potrawy, jaką jest dorsz zwany *bacalhau*. Ta specyficzna potrawa przygotowywana jest z solonego i wysuszonego na słońcu dorsza. Taki sposób konserwowania ryb znany był w Portugalii już w XVI wieku, dzięki czemu ryby mogły przetrwać nawet długą podróż. Filetowane płaty rybne najpierw zasalano w morskiej wodzie, a potem suszono je w pełnym słońcu. Ten naturalny sposób konserwacji stosowany jest do dziś i pozwala przechowywać dorsza przez długi czas. W wyniku tego procesu ryba uzyskuje bardzo cenny smak i aromat, który jednak nie przez wszystkich bywa od razu akceptowany, choć znawcy uważają go za rarytas.

Smak i konsystencja, nawet po solidnym wymoczeniu, nie przypominają świeżego dorsza – mięso *ba-*

calhau jest twardsze, a jego smak i zapach są znacznie intensywniejsze i bardziej wyraziste. Portugalczycy twierdzą, iż istnieje co najmniej 365 sposobów przygotowywania potraw z dorsza *bacalhau*, czyli tyle, ile jest dni w roku. Podczas wieczerzy wigilijnej najczęściej podaje się tzw. *bacalhau de consoada*, czyli dorsza duszonego z ziemniakami, kapustą i jajkiem. Do kolacji podaje się także krokiety rybne oraz młode czerwone grzane wino z dodatkiem miodu i cynamonu.

Na świątecznym stole pojawiają się także liczne słodkości, takie jak grzanki smażone na oleju z cukrem i cynamonem (*rabanadas*), ryżowy pudding z cynamonem (*arroz doce*), ciasteczka z marmolady i grochu (*pasteis de doce de grão*), babka maślane oraz piernik. Najbardziej tradycyjnym ciastem bożonarodzeniowym jest „królewskie ciasto”, tzw. *Bolo de Rei* – ma kształt korony i ukrytą w środku ozdobę bądź ziarno bobu. Ten, kto je znajdzie, będzie miał szczęście w nadchodzącym roku. Kiedyś *Bolo de Rei* jedzono tylko w Święto Trzech Króli, dziś jednak podaje się je także w okresie Bożego Narodzenia. Deserom towarzyszy mocna, gęsta i aromatyczna kawa w małych filiżankach, bez dodatku mleka.

Następnego dnia, w Boże Narodzenie, domownicy zasiadają do uroczystego obiadu złożonego głównie z dań mięsnych. Jako przystawki serwuje się m.in. kiełbaski *chourico*, gotowaną kaszanek, wieprzowe podbrzusze, tradycyjne świńskie uszka z kurczakiem oraz wędzoną szynkę *presunto*. Danie główne bywa zwykle pieczony nadziewany indyk z kasztanami, pieczona wieprzowina z plastrami pomarańczy, kurczak lub ja-





gnięcina. Tradycyjnym i bardzo smacznym daniem jest *roupa velha* (dosłownie „stare ubrania”). Składa się ono z resztek pozostałych po wigilijnym *bacalhau de consoada*, czyli dorsza, gotowanych ziemniaków i jajek oraz kapusty galicyjskiej – wszystko to jeszcze raz zostaje podduszone na oliwie z oliwek.

Wprawdzie zupy nie należą do typowych potraw świątecznych, warto jednak o nich wspomnieć, gdyż są ważnym elementem portugalskiej sztuki kulinarnej. Wśród nich najpopularniejsza, podawana także w czasie świątecznego obiadu, jest tzw. zielona zupa (*caldo verde*), której barwa bierze się z dużej ilości drobno pokrojonej kapusty włoskiej lub jarmużu, a także ziemniaków, cebuli, czosnku i plasterków pikantnej kiełbasy *chouriço*. *Caldo verde* – podobnie jak większość portugalskich zup – podaje się w formie kremu.

W Portugalii produkuje się wiele gatunków win – wykwinnych, o bogatym bukiecie smakowo-zapachowym.

Podaje się je zarówno do codziennych posiłków, jak i oczywiście w czasie świąt. Gdy mówimy o portugalskim winie, zazwyczaj myślimy o porto. Produkuje się je w okolicach miasta o tej samej nazwie. Swoją wyjątkowy smak zawdzięcza niezwyklej mikroklimatej doliny Douro, z której pochodzą winogrona używane do jego produkcji. Porto to słodkie, wzmacniane bezbarwnym destylatem winogronowym wino, o zawartości alkoholu około 20%.

Portugalska kuchnia, choć niezbyt popularna w Europie, dla wielu osób może być bardzo atrakcyjna, zwłaszcza dla smakoszy ryb i pożywnych zup. Dlatego gorąco zachęcam do wypróbowania dwóch najbardziej charakterystycznych potraw tego kraju – zielonej zupy *caldo verde* oraz jednej z wielu wersji dorsza *bacalhau*.

Renata Mikołajek

Zielona zupa – caldo verde

SKŁADNIKI

50 dag ziemniaków, 1 pęczek jarmużu lub 50 dag kapusty włoskiej, dwie cebule, 20 dag kiełbasy wędzonej, oliwa z oliwek, 2 ząbki czosnku, 1 łyżka posiekanej natki pietruszki, sól i pieprz do smaku, opcjonalnie szpinak dla uzyskania lepszego smaku i koloru.

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA

Ziemniaki obrać i pokroić na ćwiartki, kapustę włoską pokroić na wstążki, a cebulę drobno posiekać. Na rozgrzanym oleju usmażyć posiekaną cebulę (można z odrobiną cukru dla uzyskania złocistego koloru). Dodać czosnek, ziemniaki, kapustę włoską i kiełbasę (nie pokrojoną). Całość zalać gorącą wodą lub bulionem, tak aby przykryć warzywa. Gotować około 20 minut pod przykryciem, aż warzywa zmiękną. Wyjąć kiełbasę. Ciepłe warzywa wraz z płynem rozdrobić w blenderze lub zmiksować. Całość doprawić do smaku solą i pieprzem. Jeśli zupa jest za gęsta, można dodać do niej nieco wody i zagotować. Na koniec dodać pokrojoną w plasterki kiełbasę. Ponieważ nasza włoska kapusta nie daje tak intensywnego zielonego koloru, pod koniec gotowania dodają trochę mrożonego szpinaku, aby wzmocnić barwę zupy i uatrakcyjnić smak potrawy. Tak przygotowaną zupę najlepiej podawać z białym pieczywem.

Dorsz bacalhau

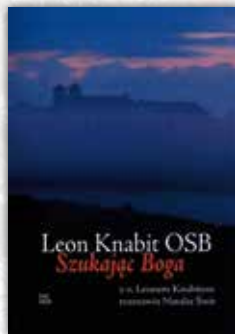
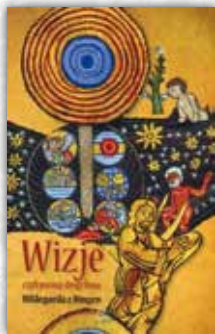
SKŁADNIKI

400 g bacalhau – suszonego, solonego dorsza lub filetów z dorsza, 8 dużych ziemniaków, 6 jajek, 2 ząbki czosnku, natka pietruszki, 3 łyżki oliwy z oliwek, pieprz i sól do smaku.

SPOSÓB PRZYGOTOWANIA

Jeśli mamy oryginalnego suszonego dorsza należy go najpierw wymoczyć w wodzie przez około 24 godziny, kilka razy zmieniając wodę. Przy świeżych filetach jest to zbędne. Ziemniaki obrać i pokroić w paseczki o grubości ok 0,5 cm. Czosnek pokroić w plasterki i podrumienić na rozgrzanej oliwie. Następnie wyjąć czosnek z oleju, wrzucić ziemniaki i dusić przez około 20–25 min. Dodać pokrojone w kostkę (2–3 cm) kawałki dorsza, podrumieniony wcześniej czosnek i wymieszać z ziemniakami. Dodać pieprz i sól do smaku i dusić przez około 5–10 min. Następnie dodać posiekaną pietruszkę i wszystko wymieszać. Na gorze umieścić przygotowaną wcześniej masę jajeczną z surowych jaj i delikatnie dusić pod przykryciem lub zapiec w piekarniku, aż do ścięcia się masy. Podawać natychmiast, udekorowane plastrami pomidora, oliwkami i sałatą.

Książki pod choinkę



Marek Skwarnicki, Zygmunt Marzys

Przyjaźń ponad granicami

Wydawnictwo W drodze, Poznań 2012

Marka Skwarnickiego i Zygmunta Marzysa łączyły więzy rodzinne – ich matki przyjaźniły się już wiele lat przed II wojną światową – oraz przywiązanie do „Tygodnika Powszechnego”. Od końca wojny dzieliła ich zaś odległość między Polską a Szwajcarią, a także żelazna kurtyna. Jednak prawdziwa przyjaźń nie zna przeszkód ani granic. „Oto cudownie rozpisana na dwa głosy opowieść o Polsce przedwojennej i powojennej. Jest to również obraz emigracji, która usiłowała przechować część prawdziwej ojczyzny – napisał we Wstępie o. Jan Góra OP, przyjaciel obu autorów. – Nade wszystko jednak są to dzieje pięknej przyjaźni uwieńczonej umiejętnością powiedzenia i usłyszenia tego, czego każdy człowiek chce ostatecznie się dowiedzieć – tego, że jest kochany”.

Hildegarda z Bingen

Wizje, czyli poznaj drogi Pana

Jedną z najbardziej tajemniczych postaci w gronie średniowiecznych mistyków jest Hildegarda z Bingen. Znana zarówno jako kobieta wielkiego ducha, jak i erudytką, z której obserwacji świata do dziś czerpie medycyna. Aby dobrze zrozumieć tę wyjątkową kobietę we współczesności należy zachować proporcję w traktowaniu tych dwóch sfer jej działalności.

Harmonia bowiem była główną cechą jej doktryny. Nie brakuje dziś odwoływań do tej postaci w świecie medycyny alternatywnej i dietetyce. Brakuje jednak wiedzy o jej głębokim życiu religijnym, bez którego korzystanie z jej rad dotyczących żywienia i zdrowia musi być skazane na błędzenie.

Prezentujemy zatem wybór jej najciekawszych wizji mistycznych. Czytelnik znajdzie w nich objawienia Hildegardy dotyczące życia cnotami, przyczyn grzechu, meandrów duchowych związanych z życiem małżeńskim i zakonnym. Zapozna się także z podstępными działaniami Lucyfera i przejawami działalności Antychrysta skonfrontowanymi z potężną mocą Boga, która jest jedynym gwarantem życia człowieka w prawdziwej harmonii i miłości.

Ks. Kazimierz Panuś

Św. Jan z Avilli

Z serii Wielcy ludzie Kościoła

Wydawnictwo WAM, Kraków

Św. Jan z Avilli, wybitny kaznodzieja, pisarz i reformator Kościoła. Wniósł wielki wkład w odnowę życia religijnego w Hiszpanii, w pierwszej połowie XVI wieku. Moc jego oddziaływania poprzez słowo, czyn i pióro była tak duża, że nazywano go Apostołem Andaluzji. W celu kształcenia duchowieństwa założył uniwersytet w Baeza, dwa kolegia większe oraz 11 kolegiów niższych. Patron hiszpańskich księży diecezjalnych. Podczas Światowych Dni Młodzieży, odbywających się w Madrycie, w sierpniu 2011 roku, papież Benedykt XVI zapowiedział, iż wkrótce ogłosi go 34 doktorem Kościoła Powszechnego.

Leon Knabit OSB

Szukając Boga

Z o. Leonem Knabitem rozmawia Natalia Świt

Wydawnictwo Benedyktynów, Tyniec 2012

Wielu ludzi zarówno wierzących, jak i niewierzących określa się mianem ludzi poszukujących. Szukają albo sensu życia, albo Boga, albo sposobów na realizację Bożego powołania. Ta książka jest właśnie dla nich. Nie ma jednej uniwersalnej recepty na odnalezienie wiary czy religii. Nie istnieje jeden sposób drażenia wątpliwości, który sprawdziłby się dla każdego człowieka. Ojciec Leon często powtarza klasyczne już powiedzonko: „lekarze narzekają, że pacjenci nie chcą chorować według podręcznika. Każdy choruje po swojemu”. Tak samo jest na ścieżkach wiary: Pan Bóg potrafi tak wszystko ułożyć, aby każdy człowiek inaczej, po swojemu, przeżywał własny rozwój duchowy, swoje wzloty i upadki, swoje z Nim relacje. Będziemy szli określoną ścieżką, którą nie każdy może zechce pójść. Każdy jednak będzie mógł przynajmniej zobaczyć, jak się idzie, jak biegnie taka droga i co można na niej zyskać. Można tę książkę przyrównać do łąki, na której rośnie wiele kwiatów, ale każdy z nas robi z nich swój własny bukiet.

KURIA PROWINCJALNA PROWINCJAŁ

Br. Eugeniusz KRET, OH
31-066 Kraków
ul. Krakowska 48
tel.: (12) 430 60 50, 430 55 95
fax: (12) 430 60 50 w. 70
e-mail:
kuria@bonifratrzy.pl
www.bonifratrzy.pl

PROMOTOR POWOŁAŃ

93-357 Łódź Chojny
ul. Kosynierów Gdynskich 61A
tel. kom.: 660 482 635
e-mail: promotor@bonifratrzy.pl

POSTULAT

93-357 Łódź Chojny
ul. Kosynierów Gdynskich 61 A
tel.: (42) 685 51 00
fax: (42) 685 51 29

NOWICJAT

43-400 Cieszyn, pl. Ks. Londzina 1
tel.: (33) 853 50 59

SCHOLASTYKAT

31-066 Kraków, ul. Krakowska 48
tel.: (12) 430 61 22

CIESZYN

KONWENT BONIFRATRÓW
pw. WNIEBOWZIĘCIA N.M.P.
43-400 Cieszyn, pl. Ks. Londzina 1
tel.: (33) 852 05 62, 852 02 68
fax: (33) 852 02 68
e-mail: bonifratrzy.cieszyn@onet.pl

IWONICZ

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. ELŻBIETY
WĘGERSKIEJ
38-440 Iwonice, ul. Floriańska 19
tel.: (13) 435 05 21, 435 13 14
fax: (13) 425 01 30
e-mail: bonifratrzy_iwonice@dps.pl

KATOWICE-BOGUCICE

KONWENT BONIFRATRÓW
pw. Św. ANIOŁÓW STRÓŻÓW
40-211 Katowice-Bogucice
ul. Ks. Markiełki 87
tel.: (32) 258 95 82
fax: (32) 353 00 22
e-mail: konwent@bonifratrzy.katowice.pl
www.bonifratrzy.katowice.pl

KONARY-ZIELONA

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. JÓZEFA
Konary-Zielona 21, 32-040 Świątniki Górne
tel./fax: (12) 270 40 84
e-mail: konwent@konary.pl

KRAKÓW

KONWENT BONIFRATRÓW pw. TRÓJCY
PRZENAJSWIĘTSZEJ
31-066 Kraków, ul. Krakowska 48
tel./fax: (12) 430 61 22
e-mail: konwent@bonifratrzy.krakow.pl
www.bonifratrzy.krakow.pl

ŁÓDŹ

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. RAFAŁA
ARCHANIOŁA
Sanktuarium Matki Bożej Uzdrawienia Chorych
93-357 Łódź Chojny
ul. Kosynierów Gdynskich 61 A
tel.: (42) 685 51 00
fax: (42) 685 51 29
e-mail: konwent@bonifratrzy.lodz.pl
www.bonifratrzy.lodz.pl



PIASKI

KONWENT BONIFRATRÓW
pw. NAJŚW. SERCA PANA JEZUSA
63-820 Piaski, Osiedle Marysin 1
tel.: (65) 573 97 37
fax: (65) 525 09 78
e-mail: konwent@marysin.com.pl
www.bonifratrzy.marysin.com.pl

WARSZAWA I

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. JANA
BOŻEGO i Św. ANDRZEJA APOSTOŁA
00-213 Warszawa, ul. Bonifraterska 12
tel./fax: (22) 635 77 17
(22) 831 41 40 Parafia – kancelaria
e-mail: parafiabonifraterska@wp.pl

WARSZAWA II

KONWENT BONIFRATRÓW
pw. Św. RYSZARDA PAMPURI
00-215 Warszawa, ul. Sapieżyńska 3
tel.: (22) 635 64 67, 635 68 19
fax: (22) 635 65 58
e-mail: bonifratrzy-warszawa@wp.pl

ZAKOPANE

KONWENT BONIFRATRÓW
pw. Św. AUGUSTYNA
34-500 Zakopane, ul. Krzeptówki 64
tel.: (18) 207 09 09
fax: (18) 207 09 09
e-mail: bonifratrzyzakopane@gmail.com

ZEBRZYDOWICE

KONWENT BONIFRATRÓW
pw. Św. FLORIANA
34-130 Kalwaria Zebrzydowska
Zebrzydowice 1
tel./fax: (33) 876 65 60
e-mail: dps1zeb@poczta.onet.pl

DROHOBYCZ

KONWENT BONIFRATRÓW pw. JEZUSA
DOBREGO SAMARYTANINA
Archidiecezja Lwowska
ul. Iwana Franka nr 53, 82100 Drohobycz,
Ukraina
tel./fax 00380324433202
e-mail: bonifratry@gmail.com

NAZARET

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. RODZINY
Holy Family Hospital
P.O. Box 8, 16100 NAZARET – Israel
tel.: (00972) 46508975
fax: (00972) 46508906
e-mail: Bonifratry.Nazaret@gmail.com

NAZARET

**DELEGATURA
PROWINCJALNA
DELEGAT PROWINCJAŁA**
Br. Karol SIEMBAB, OH
ul. Traugutta 57/59
50-417 Wrocław
tel./fax: 71/ 344 84 74
e-mail: karol@bonifratrzy.com

PROMOTOR POWOŁAŃ DLA DELEGATURY PROWINCJALNEJ

50-417 Wrocław, ul. Traugutta 57/59
skr. poczt. 849
tel. kom.: 698 03 44 44
e-mail: promotor.wroclaw@bonifratrzy.pl

WROCŁAW

KONWENT BONIFRATRÓW pw. TRÓJCY
PRZENAJSWIĘTSZEJ
50-417 Wrocław, ul. Traugutta 57/59
skr. poczt. 849
tel./fax: (71) 344 84 74
e-mail: wroclaw@bonifratrzy.com

LEGNICA

KONWENT BONIFRATRÓW pw. MATKI BOŻEJ
ŁASKAWEJ
ul. Lindego 6, 59-220 Legnica
tel./fax: (76) 862 45 42
e-mail: legnica@bonifratrzy.com

PRUDNIK

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. PIOTRA
I PAWŁA
ul. Piastowska 8, 48-200 Prudnik
tel./fax: (77) 436 26 05
e-mail: prudnik@bonifratrzy.com

ZĄBKOWICE ŚL

KONWENT BONIFRATRÓW pw. Św. JÓZEFA
ROBOTNIKA
ul. 1-go Maja 9, 57-200 Ząbkowice Śl.
skr. poczt. 12
tel./fax: (74) 815 54 56
e-mail: bonifratrzy-zabkowice@wp.pl
www.bonifratrzyzabkowice.pl



ZAKON BONIFRATRÓW W POLSCE

NASZE ŻYCIE

Duchowość

Służba Chorym

Braterstwo

Tradycja

Jakość

Szacunek

Odpowiedzialność

KONTAKT

promotor powołań:

93-357 Łódź Chojny

ul. Kosynierów Gdyńskich 61A

tel. kom.: 660 482 635

e-mail: promotor@bonifratrzy.pl

promotor powołań

dla Delegatury prowincjalnej:

50-417 Wrocław

ul. Traugutta 57/59

skr. poczt. 849

tel. kom.: 698 03 44 44

e-mail: promotor.wroclaw@bonifratrzy.pl

